1842. 1 STYCZNIA Nr. 1.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie;
Młodości! orla twych lotów potęga;
A jako piorun — twe ramie!

Mając działać ku dobru powszechnemu, winniśmy naprzód z dążenia naszego zdać sprawę. Już je wyraża sama nazwa pisma. Wprawdzie tytuł, jak każde nazwanie, nieistotnością jest, ale tylko dowolnością i zewnętrznością, a przeto nic nieznaczącą i nikłą częścią całości, usiłowań i działań mających się zawrzéć w piśmie naszém, —jednakże winniśmy wskazać zgodność niejako zmysłowéj obsłonki z pomysłem pisma.

Przedstawić ogólne a samodzielne dążenie myślowe, to jest naukowość ubarwioną rajskim piękności urokiem, w taki sposób, aby srogooka i zwykle ją odpychająca powszechność, stała jéj się lubą i miłą; podać naukowość oświetloną różannym zapału promieniem, a orzeźwioną błogiem miłości uczuciem, ku pożytkowi i usłudze ogółu, — oto nasz zamiar. Lecz zaiste! zadanie tak wielkie i wzniosłe chcieć zupełnie rozwiązać, byłoby

zuchwalstwem: *przeglądowo* choć przynajmniéj starać się będziemy spełnić swe przedsięwzięcie okazania dążeń współczesnych i przeszłych, a wśród nich, tego, które za dobre mamy. Na ten zatém cel pismo nasze poświęcamy: naprzód *literaturze*, jako rozmaitością, pięknotą swą i przystępnością barwiącéj naukowość; — następnie *wiedzy*, to jest uznaniu i poznaniu *prawdy;* — nakoniec *umnictwu*, obejmującemu w sobie wszystko, co jest piękne i wzniosłe.

Literatura dwójako rozumianą bywa. Niemcy uważają tę nazwę — za wyrażenie zupełnie ogólne i oderwane, oznaczające wszystko cokolwiek, — umysł ludzki — zdziałał, i tak: — Matematyka i Teologija,—poezyja i grammatyka, owo zgoła wszystkie umysłowości gałęzie, ujęte w obraz, ich bieg i stan okazujący, są dla nich literaturą. Francuzi przeciwnie, poeziję tylko i prozę nadobną w nazwie literatury obejmują. Nasze »*piśmiennictwo*« wyobrażeniu niemieckiemu o literaturze odpowiada, —lubo w niém, zwykle nauk nie obejmują. My, przez *literaturę* rozumiemy to, co nie jest umiejętnością, ani czystém umnictwem, — mianowicie: dzieje, życiorysy, podróże, krytykę, powieść i t. p.

Wiedza (das Wissen) to oznacza, co duch nasz *wié;* duch zaś, jako duch, pozoru nie zna; — bo smysł tylko rodzi pozór — duch *wié prawdę* jedynie; — dla tego nazwę *wiedza*, stosujemy do filozofii i za jednoznaczną uważamy z filozofią, — w jéj, jedynie prawdziwém, absolutném, stanowisku. Filozofia absolutnego stanowiska winna bydź zwaną wiedza, bo ona, — *wié już prawdę;* — dawniejsze zaś stanowiska, miłowały tylko wiedzenie prawdy, *Sofia* z greckiego zwanéj, — i przeto słusznie zwiemy je miłością - sofii (*mądrości*), — Filozofiją.

Umnictwo, sztuki piękne oznacza, i dla nich jedynie jest właściwą nazwą. Jakoż, źródłem sztuk pięknych jest, uczucie, — piętnem ich, piękność; — lecz biada temu, kto sądzi, że z uczucia samego, — i z wyobrażenia piękności, zlać dzieło sztuki pięknéj potrafi. Artysta bez tworczości, nic stworzyć

nie zdoła, — a wszelkie dzieło, — choćby z najczystszego, zrodzone uczucia, choćby uznamionowane ideałem piękności, — artystyczném, czyli umniczém, dopóty nie będzie, póki w nie twórczość ożywczego nie natchnie ducha. Ktokolwiek zgłębiał estetykę, nie wątpi o tém. Owoż nazwanie, artystycznych tworów ogółu, artystyczność wyrażać mające, musi i winno, — przedewszystkiém wyrażać *twórczość* konieczną w dziełach sztuki. Nazwa *u m n i c t w o* dopełnia tego. — W niéj — *Um*, znamionuje zasadę i istotę wszelkiéj twórczości; zakończenie *ictwo* — używane powszechnie (ogrodnictwo, budownictwo np.) oznacza sztukę, (sztuka ogrodnicza np.) umnictwo więc; — cechuje sztukę, w któréj tworczość, czyli jéj zasada, jest głównością.

Piérwiastek czysto słowiański *Um*, jest działalnością ducha zarodową t. j. zarodem działania ducha, czyli myślenia; duch działa sobą z siebie, *tworzy*, a zarodem tego działania jest Um; twórczości więc on jest zarazem godłem. Gdy um dziełem swojém w sobie, na jaw idzie z siebie, staje się umliwością czyli fantaziją. (*) Stąd wychodząc współczesny filozof polski, mówi: »*Um, ten pierwiastek wszelkiéj umysłowości, wyraz prześliczny, którego nam wszystkie Europejskie języki zazdrościć mogą, jest tém, co się zwykle zowié Fantaziją z Grecka.*« »*Um jest zrzódłem naszéj twórczości. On jest Twórcą w nas mieszkającym i światy nasze do istnienia wywołującym, on tworzył Ilijadę.*« Filozof Piewca tak zaś mówi: *Umność jest skutkiem umliwości. Wtedy dopiéro wiémy że ktoś umny, kiedy widzimy że coś umié umniczym sposobem, to jest: sam z siebie, tworczo, oryginalnie. Umnik, umiec, odpowiada zupełnie słowu Künstler, Können, Kundig*«. Podobnież używa tego wyrazu autor dzieła o *literaturze polskiéj XIX wieku.*

A tak *Um*, twórczości zasada, w słowie *umnictwo*, najstoso-

---

(*) Wywód, pierwotwórczego, wielkiego badacza mowy naszéj, Jana Nep. Kamińskiego.

wniéj i jedynie właściwie, nazwą się artystyczności i sztuk pięknych staje.

Lecz uważajmy, aby nie mięszać wyobrażenia umnictwa z umiejętnością. Gdy pojmuję um, ową wszechświetną twórczości zasadę, gdy przedmiot z umem (z myśleniem, z tworczością) pojmuję, tworzę umiejętność. Jest umiejętność dziejów, przyrody, mowy i t. p. a oznacza ona, iż te przedmioty, czyny zaszłe, zjawiska przyrody, które mi nauka dziejów, przyrody i t. d. przedstawia, pojmuję, czyli z umiejętnością, *umiejętnie* znam; błędnie więc mówią: »dzieje są umiejętnością« a słusznie: »dzieje mają umiejętność.«

E. Dembowski.

Stanowisko wiedzowe teraźniejszości.

I.

KONIECZNOŚĆ UZNANIA PRAWDY.

Jeżeli człowiek, rzucony w przestwór wszechświata, całą potęgą ducha swojego wniknie w siebie i zastanowi się nad bytem (seyn) i istnieniem (existenz) swojém, uzna, iż prócz szczęścia swego, ma jeszcze inne zmierzenie (*dążność, cel*) w zawodzie swoim, a to *inne*, wyższém jest od piérwszego i nieskończenie ważniejszém; ma bowiem za koniec swój, szczęście innych. Jakoż, gdyby myśl doszła w rozwoju (*rozwinięciu*) do czystości boskiéj, a dążenie *wszystkich*, tą jedną ożywionych myślą, li ku szczęściu i dobru bliźnich zmierzało, czas błogości zszedłby na dotąd nieszczęsny jeszcze padół płaczu; a żyjący w téj błogości, napotykaliby szczęście swoje, w szczęściu innych. O tymto czasie, wszystkie wyższe marzą dusze, przeczuwając go, jako wieszczowie, lub wiedząc o nim, jako mędrcy; — a z świadomości jego przyszłego bytu, wyradza się żądza

wielkich czynów, coby ów czas przyśpieszyć mogły w tych, którzy ludzkość nadewszystko umiłowali. Dawca Bożego słowa (*Ewangelii*), tworząc naszą wiarę, położył jéj za zasadę miłość bliźniego w Bogu i dla Boga, w sposób, iż cała Jego wiara jest tylko rozwinięciem téj głównéj zasady. *Miłość bliźniego* dla Boga, jest zaś wyrażeniem owego dążenia ku wzniosłemu końcowi, którego następstwem i wypływem, ma być szczęście wszystkich; albowiem, tylko miłując bliźnich, dążymy ku ich szczęściu, i miłując ich, zakładamy ich szczęście za koniec naszego bytu; inaczéj bowiem miłość nasza byłaby jedynie tylko lubstwem, a raczéj samolubstwem. Wyrażenie: *Miłość w Bogu dla Boga*, jest wskazaniem przyczyny, dla któréj bytuje w nas to wzniosłe dążenie; miłować bowiem bez przyczyny, jest bezmyślą; miłując dla Boga w Bogu, miłujemy dla prawdy, dla konieczności i w konieczności rozwoju widzy (*idei*), bo sam Bóg tylko, jest prawdą, a widza (idea) jest prawdziwością w zarodzie i rozwoju, jest bezpośrednią jednością pojęcia przedmiotu Jemu odpowiednego. Miłość bliźniego jest powodem odpowiednego jéj czynu, którego koniecznym skutkiem jest szczęście bliźniego. To, co wychodząc ze stanowiska wiary, miłością bliźniego w Bogu zowiémy, a wiedzeni rozumowaniem, mianujemy dążeniem ku swemu końcowi w rozwoju człowieka, ma *Prawdę Widzową* za podsadę swoję, z niéj wychodzi i nią tylko wiedzione w doskonałość rozwinąć się może. Miłość bliźniego, jeśli wiedziona nie będzie myślą (uważaną tutaj jako uznającą, doskonałą, t. j. niepozorną, nie nikłą, zmienną i przemijającą, lecz odwieczną, stałą, *widzową* [stanowiącą jedność pojęcia z przedmiotem, a zatem prawdziwą i jedynie tylko *prawdziwą*] prawdę) wyrodzi się w szał, w obłęd, i zbrodnię często za sobą wieśdź będzie; nie stanie się dążeniem prawdziwém ku końcowi bytu swojego, choć czysta w swym zamiarze, może być dążeniem do prawdziwego końca; nie będzie miłością bliźniego w Bogu, chociaż będzie miłością bliźniego, lecz już skalaną, nieczystą, ziemską, zmysłową. Nie

jeden może z zapaleńców hiszpańskich, paląc, zabijając niegdyś niewinnego Amerykanina, w głębi serca sądził, że czyn dobry, i dla dobra tego, którego zabijał, działał,—a jednak zbrodnią były ich czyny, bo prawda czysta, Boska, widzowa, nie wskazała im czystych, światłych postępowania torów.

Wielu spółdziałaczy młodych Niemiec, idąc za uczuciem swojém, niewinni sercem, często nawet wiedzowo ukształceni, zgubne głoszą zasady, bo uczuć tylko, nie widzowéj myśli, nie widzowéj prawdy, słuchają; a uczucie bez myśli, ileżkroć obłędów przyczyną? I Zbawiciel w podobnéj wyrzekł myśli: »Poznacie prawdę a prawda was zbawi« mówiąc przez to, że nie sama miłość bliźniego, sprowadzi wam czas błogości, lecz taż miłość bliźniego, prawdą wiedziona *w Bogu*, mówiąc wyrażeniem naszéj wiary katolickiéj. (*)

Ztąd widzimy, że nawet ci, którzy zapierają potęgę właściwego ducha, myśli i uczucia, uznać muszą, że poznanie prawdy, że prawda, jako bezwzględna, najważniejszą jest w pożyciu rzeczą, bo ona wzniosłość ducha sprawuje, zadowala, potwierdza i błogość zrodzi dla każdego, a wreszcie dla wszystkich.

II.

MYŚL, JAKO UZNANIE PRAWDY, I PRAWDA.

Wiedza prawdy jest nieskończenie wzniosłą, jest jedynie godną potęgi ducha człowieka; ona tylko błogość rodowi ludz-

---

(*) Mówimy: prawda lub myśl czysta, widzowa, niepozorna i t. p. co istniało bowiem i istnieje, jest prawdą, lecz niedoskonałą, chociaż wyrozumowaną. Często człowiek najgorszy, bardzo potężnym jest w myśli, ale nie w owéj czystéj, doskonałéj;—*spełniam czyn*, jest więc on *prawdziwym*, prawdą, lecz jeśli nie jest doskonałym, nie jest widzową prawdą. Rozleglejsze przyjęcie prawdy, myśli, i t. p. powszechne jest w obecnéj filozofii.

kiemu zeszle; lecz jakże do niéj dojdziemy? Czy dojdziem?... Słaba to, niedołężna a niewierna dusza, co po zastanowieniu się uważném nad sobą, o możności dojścia do wiedzy prawdy wątpi. Bóg wyrzekł: »Poznacie prawdę« a duch ludzki, myśl i serce powtarza w swéj głębi: człowiek jest duchem, a jako taki, może i powinien być przekonanym, że godnym jest najwyższości, bo zadosyć czcić wielkości i potęgi ducha swojego nie może, a taką ożywiony myślą, przełamie wszelkie zapory, skruszy zawały umowne, i pozna wszystko w czystéj wiedzy! W sobie, winien i musi szukać człowiek téj sprężyny polotu, tego skrzydła potęgi, co go wzniesie na szczyt doskonałości, dając mu prawdę widzową poznać, a cóż tą sprężyną, tém skrzydłem być może, jeżeli nie myśl? — Myśl bowiem jest szczytem władz umysłowych i uczuciowych człowieka, bo bez niéj wszystkie inne, są nikłemi jak pianka, co chwilę zaszumi na morza powierzchni; — bo ona tylko widzowéj *(idealnéj)* równać się może czystości. Zresztą zastanówmy się nad własnościami ducha naszego: są one wszystkie stopniami rozwoju jedności, a myśl widzowa, ich szczytem. Wyobrażalność, uważalność, doświadczenie, uczucie, są stopniami duchowości. Jakoż jeden i ten sam przedmiot możemy wyobrażać sobie, możem go uważać, znać przez doświadczenie, uczuć go umysłowo lub zmysłowo, (czyn, litość wzbudza; uczuciem więc go pojmujemy; dotykamy czegoś — toż samo więc uczuwamy) i t. p. nakoniec myśleć o nim.

Podmiotowość (*) więc ducha naszego, nie sam zaś przedmiot, różnicę wrażeń naszych stanowi, a wrażenie mysłowe tylko prawdę wydać może; jakoż nabyte o czém *wyobrażenie*, uznania i poznania tego przedmiotu nie pociąga za sobą. *Uważanie* czegoś, służyć ma na przyszłość dopiéro do poznania

---

(*) Subjektywność t. j. osobowość, szczegółowość czyjaś: ja rozważam rzecz jakąś *po swojemu*; ta rzecz jest przedmiotem mojéj podmiotowości, uważania mnie właściwego, uważania po *swojemu*.

przedmiotu, gdy z uważań wnioski wyciągniem, (więc myślą będziemy działali) porównamy, poznamy i uznamy za prawdę, co i do doświadczenia i t. d. się stosuje. Uczucie (umysłowe) jedno, *pozornie* przeczyć może pierwszeństwa myśli; *w sercu mém* (mówią) *czuję że jest Bóg*;—odpowiedź snadna; myśl mi tego dowodzi, a uczucie, nieskonczenność, czas i t. d. objawić że zdolne duchowi memu? — nie, bynajmniéj, a błędy w które uczucie najczystsze wprowadzić nas może i wprowadza? — I myśl błądzi, — odrzeką uczucia obrońcy; — o! nie, — mylą się oni, myśl nieczysta, ziemska, zmysłowa tylko błądzi, myśl prawdziwa, widzowa, nigdy, — a uczucie najczystsze, nie wsparte potęgą myśli, gubi nas, omamia, łudzi. Myśl więc jest władzą najdzielniejszą ducha; ona więc najłacniéj pozna prawdę.— Lecz myśl nie tylko jest czynną; jest i taka co istnieje, a nie wié, że istnieje, nie myśli, — a taką myślą, wszystko jest przejęte, ożywione. Wszechświat, cały ów ogrom nieprzeliczonych światów, zbiór milionów słońc, z których każde, niby piérwsza blaskiem, w rajskim ogrodzie róża, wiedzie za sobą mnogość obieżnic (*planet*);—wszechświat, jest onym szkłem, przez które jeden przenikając promień, w nieskończone rozstrzelony blaski, żarzy się w odcieniach; — tym promieniem jest myśl; — myśl bowiem, myśl wszechświetna, jest wszędzie (choć nie wszędzie działa), wszystko jéj się rządzi prawami; choć nie wszystko myśli, lecz wszystko *myśląco* wiedzione; myśl więc jednoznaczna jest z prawdą. Prawda bowiem, w rozległém wyrazu znaczeniu, jest i musi być wszędzie, i we wszystkiém co bytuje. Rzec bowiem: byt nieprawdziwy (*nie mający w sobie prawdy*), jest to samo co rzec: *byt niebytujący*; i myśl jest we wszystkiém co bytuje i w jedność łączy się z prawdą, bo *prawda* (mówiąc przystępnie) *przedmiotu jakiegoś*, jest wyrażeniem, że przedmiot ten, według praw, myśli, według jéj przyrody bytuje, że w nim jest myśl, bo prawda bezmyślna jest błędném złudzeniem, skończennością; nie jest więc prawdą, jest jéj pozorem. Prawda jest wieczną, doskonałą a nieskończenną. Więc skoro

gdzie jest myśl, musi być prawda (bo jakeśmy uważali, gdzie *coś*, (przedmiot) (w tym razie myśl,) bytuje czyli *jest*, tam jest prawda) i gdzie jest prawda, tam jest myśl;—przeto myśl i prawda, nie są rozłączalne, więc są jednością i są we wszystkiém co jest (lub było), choć nie wszędzie działają, (t. j. choć nie wszystko myśli, lub nie wszyscy dobrze, prawdziwie myślą); czyli dostępniéj: wszystko co jest, jest urządzone rozumnie (alles was ist ist vernünftig). Jużeśmy rzekli, że to, co wiedzową prawdą zowiemy, wiarowo za Boga uważamy; jakoż Zbawiciel mówi: »Bóg jest wszędzie.«

III.

MYŚL JAKO POJAW.

Prawidła myśli czyli prawdy widzowéj, doskonałéj, stanowią więc przyrodę każdego bytującego przedmiotu, tak duchowego, jak zmysłowego, gdyż z myślą w nim są, i są zastrzegami bytu jego, są dla niego koniecznością.

Konieczność wrodzona (że tak powiem) nie jest jednak musem; człowiek nie ma musu w czynach, w woli, w myśli, bo jest samoistny, lecz ma w nich konieczność, i ona właśnie jego samoistność tworzy: umysłowe byty, wiedza naprzykład, ma konieczność swoję, bo według niezmiennych, odwiecznych prawideł myśli rozwija się w swym pojawie, niéma jednak w niéj musu. Pojaw całéj ludzkości, dzieje, Opatrzności widzą niezmienną, konieczną wiedzione, nie są przymuszone, i cały byt i życie przyrody podobnież, gdyż właśnie ich doskonałość, ich bozkość na tym zależy czynie, że konieczność myśli, z samoistnością bytu łączą, że koniecznie muszą być samoistnemi, i że ich samoistność prawni konieczność, a obie połączone, prawdę, strojność (harmoniję); tu albowiem w jedności różności, zachodzi zupełna zgoda trójności (trzech bytów, konieczności, sa-

moistności i jedności, z nich wypływającéj) więc strojność czyli harmonia: i Chrystus Zbawiciel też potwierdza prawdę, rozumowaniem tu wywiedzioną, mówiąc: »bez woli Boga włos wam spaść z głowy nie może.« Gdy więc ja zechcę, mając wolną wolę, życzenie jakie spełnić, nie mogę uczynić tego, jeżeli konieczność we mnie, prawda, myśl, Bóg, zgodności swéj nie dadzą na to; mam więc i według Dawcy chrześcianizmu, konieczność i samoistność w sobie.

Możemy więc przystąpić teraz do poznania przyrody, czyli praw myśli, konieczność i prawdę we wszystkiém sprawującéj;—pojmijmy dwa stany, Możliwości (Ansich) i rozwinięcia (Fürsich). Jakkolwiek znane wyrazy, i ich przyroda, i myśl w nich zawarta, rozwiedziem się nad niemi. Możliwość, jest stanem wskazującym zdolność, usposobienie do czegoś, które może pójść w pojaw, może się stać, lecz dotąd ma byt tylko zarodowy; dziecię, mówimy, ma rozum, lecz ma go tylko *możliwie*, ma usposobienie do rozumu, może być rozumne; ziarnko, ma *możliwość kwiatu*, gdyż się nim stać może, lecz jeszcze nim nie jest; ślepy z urodzenia ma możliwość przejrzenia, jeżeli katarakta np. światło mu odbierająca zdjętą zostanie, lecz jeszcze nie widzi. Rozwinięcie przeciwnie, jest przyjście w Jaw, czyn, w ziszczenie możliwości; ziarnko w owoc przeszłe, jest rozwiniętem, niewidomy który przejrzał, który możliwość swoję w czyn przywiódł, rozwinięcie ziścił, i dziecię mające zdolność do rozumu, możliwość jego, jako mąż, gdy świeci dojrzałym rozumem, ma możliwość swoję przeszłą w rozwinięciu (Fürsich), ma go dla siebie—sobie.

Czyn przejścia z możliwości w rozwinięcie, zowiémy *Rozwojem*. Rozwojność jest przyrodą myśli, jest oznaczeniem jéj stanów, jest samą myślą; nią bowiem myśl dochodzi do doskonałości. Jakoż myśl, uważana w sobie, jest możliwą czynu działania, którym jest myślenie; myśl myśląca—siebie, czyli myśl myśląca o sobie, to jest o myśli, jest w stanie rozwinięcia; postęp od możliwości jéj do jéj rozwinięcia, jest jéj roz-

wojem, a ten odbywa się w następujący sposób: myśl w możliwości, *Zasada*, aby mogła myśléć, sama siebie, sobie musi się stać przedmiotem, więc z swéj podmiotowości (osobistości), wyjść musi, musi się uprzedmiotowić; to uprzedmiotowienie, jest niejako, staniem się innem myśli, bo ona sama sobie z podmiotu, przedmiotem się staje, a przedmiot, jest doskonale sprzecznym, wprost jest odwrotnym podmiotowi, myśl więc w stan zupełny sprzeczności, odwrotności ze stanem pierwszym możliwości, któryśmy zasadą nazwali, przechodzi, czyli mówiąc wiedzowo, zaprzecza się, jest na stanowisku *Zaprzeczenia* (Negacyi). Uprzedmiotowana myśl dopiero, myślana myślą, stanowi, rodzi, myślenie myśli o sobie; oto jest najwyższy stopień rozwoju myśli; — jedność dwóch poprzednich myśli stanowisk, jako podmiotu i przedmiotu, w zasady i zaprzeczenia stanowisku, ta jedność różności, doskonałem jest rozwinięciem, i tworzy strojność, trzeciego, absolutnego, widzowego lub wiedzowego (*) stanowiska. Rozwoj, przeto przez trzy główne stopnie, jest główną własnością rzeczy, przyrodą myśli, i niém wszystko bytujące myśl, piętnuje, albowiem myśl, prawda jest wszędzie, a przedmiot każdy rozwojowaniem się myślowém, Jéj, wszechbytność, w sobie uznaje. Przekonani z poprzedniego, rozumowaniem i świadectwem Chrystusa wiary, — o wszechwładzy we wszystkiém myśli, — dostrzeżem jéj rozwoju, łatwo, — w wiedzy, umysłowości, przyrodzie, w zmianach martwości, i w duchu ludzkości, (którego, pojawem, życie narodów) i w jednotniki tychże narodów (Individua). Wiedza, objaw prawdy, — dążenie ludzkiego ducha do jéj uznania, równie jak inne bytowości gałęzie, o których wspomnieliśmy, — okazują podwójny rozwój, w sobie i w czasie, — w pierwszym razie jak

(*) Widza, Ideja, jest jednością prawdy z pojęciem, czyli przedmiotu z podmiotem; wyraża więc doskonale znamienność stanowiska, o którém mowa; podobnież wiedza, (nazwa filozofii absolutnego stanowiska), bo ona, o niem pierwsza, prawdę wyrzekła; absolutność, bezwzględność, w naszém mniemaniu mniéj jest stosownym wyrazem.

tu,— sama prawda, w rozgałęzieniach swoich wysnuwa się przed nami — i to umosłowia (*) przedmiotem; w drugim, widzimy jéj dzieje;— i pilnie je przepatrzywszy, spostrzegamy tożsamość w nich, co w samém umosłowiu (Logice) odpowiedność zupełną czynów dziejowych z zasadami. — Każda z prawd umosłowia, ma w dziejach przedstawcę swojego, nawet całą szkołę, dążącą do wyrażenia jéj w swym zarodzie, możliwość jéj wydania okazującą—zaprzeczającą się w dalszym rozwoju; nakoniec w trzeciém stanowisku, wyrażające ją strojno: a te uczelnie idą po sobie, tworząc ogniwo po ogniwie, ogromny łańcuch porządkiem następstwa, takiém, objawiający prawdy, w jakiém one w umosłowiu się okazują, — w porządku rozwoju myślowego. — Tak więc w każdéj z uczelni, główność, często błędu okryta zasłoną, jest prawdziwą, i w nowych nią zrodzonych uczelniach żyje i wiecznie żyć będzię; błędne tych uczelni strony są zewnętrzne, nieistotne, nikłe.—

Na zarzut, iż są tak zwane układy (systemy) zupełnie mylne, — nieznaczące, osób nieznających filozofii, pół-mędrków, co nie wiedzą o czém rozprawiają— i że, gdy wszyscy sądzą, że aby o jakiéj nauce ścisłéj rozprawiać, znać ją potrzeba;— a względem filozofii, zadowolniając się znajomością powierzchowną, nawet pismami,— o niéj, rozprawiają; — odpowiémy: iż takie nikłe meteory, są, wstrząśnieniami układów myślowych, podobnemi, — jakie i w przyrodzie napotykamy, (*np.* przemienny, z wstrząśnieniem, rucho biegowy księżyca)—wstrząśnieniami; dobrze nie objawiają prawdy, lecz są jéj odbiciem, niby w wypukłem zwierciedle, tworzącém z piękności dziwotwor nikły i przemijający. I w umnictwie i w dziejach, i w przyrodzie zachodzą one, nie naruszając, jak na chwilę, ich biegu, — a ich wpływ ogranicza się na istotach równie słabych, jak te, które je wydały.

(*) *Umosłowie*, *Logika*, wyraz doskonały, utworzony z przyrody mowy naszéj przez pierwotworczego J. N. Kamińskiego.

Umnictwo, i nauki, równie jak wiedza postępują podwójną rozwojową drogą. Przyroda, (jako czyn to jest samo działanie przyrody i jéj pojmowanie przez ludzi)— nawet w zmianach rzeczy nieżywotnych, jak, powierzchnia ziemi, obroty ciał nieba, ulega rozwojowi myślowemu; — i dzieje ludzkości, ten rozwój,—Ducha ludzkości w czasie, podobnąż biegnie kołeją.—Każdy naród, w ten się rozwija sposób: wyraża myśl jakąś,—zaprzecza się,— i do założonéj sobie dochodzi doskonałości, każdy pojedyńczy człowiek podobnież; a choć naród zginie i człowiek zejdzie z ziemi, myśl przez nich wydana,—spełnienie ich zadania, mające koniecznie *coś* prawdziwego—główność prawdziwą w sobie, —wiecznie żyją i żyć będą.

I wiara uczy, że ludzie nie są igraszką losu, lecz dziećmi miłującego je Boga.

Dzisiejszego-to stulecia Filozof, piérwszy, tyle był potężnym w duchu, iż myśl, ujrzawszy wszędzie, zbadał ją w jéj rozwoju,— i do wszystkiego, jéj zastosował rozwój.—Dzieje Filozofii, i umosłowie, pierwszémi były szczeblami do tego dzieła, wiedzo-umnictwa, wiary, i t. d.,— dokonały go,— ale, cały ogrom dostatecznie przepracować przechodzi siły jeduego człowieka; dla tego wiedza umnictwa (Estetyka) np. w części dziejowéj, a nawet, w rozumowanéj, rozwoju umnictwa w sobie—niedość dokladnie jest wypracowaną. Ze czci ku tak wielkiemu filozofowi czynimy wyznanie téj prawdy—boć i ona go zupełnie nie potępia.

Każdy, zaiste! kto bezstronnie rzeczy widzi, zbadawszy stan ów absolutny, musi o jego przekonać się wzniosłości. Rozważmy kilka w tym względzie pytań.—

A naprzód, Systemat szkoły dzisiejszéj Filozofii, jest Chrześciański, jak tego dowodzi rzecz obecnie przez nas wyłożona. *Powtóre*, nie jest *Pantheizmem* — bo by ten zarzut oprzéć się musiał chyba na niepojęciu konieczności uważanéj za jedność z samoistnością. Rozwiązanie tu proste: Bóg jest dosko-

nały, — nie może jak być mądrym, — a wola jego musi koniecznie być mądrą, nie może być bezmyślną; więc koniecznie, według praw mądrości wola Boga objawiać się musi, — że zaś świat rozwojem koniecznym widzy Boga — jasno dowieść można: Bóg stworzył świat, więc jest mądrze że świat istnieje; — Bóg jest doskonałym, więc nie może nie mądrze działać, a zatem koniecznie utworzyć świat musiał; — dzieło Boga musi być doskonałém, więc i świat, koniecznie w Rozwoju doskonałéj widzy się pojawia, — a widza doskonała jest widzą Boga. — *Potrzecie* — Zarzut pozornie od dwóch piérwszych ważniejszy; ściąga się on do względnego położenia stanowisk, (a osnową jego, są one same,) skeptycyzmu i wiedzowości dzisiejszéj filozoficznéj szkoły. Przeciwnicy mówią, iż chociaż myśl, jest uznaniem prawdy, i jéj prawa; we wszystkiem się powtarzają jednak; nie jest to prawda bezwzględna, przedmiotowa, lecz tylko prawda podmiotowa, Prawda dla człowieka; przekonanie bowiem (twierdzą) o niéj jest konieczne z przyrody wynikłe ducha ludzkiego; pojmują przedmiot jak go z przyrody pojmować muszą, lecz czyli on takim jest? skąd pewność? Zbić zarzut ten równie jest, jak i poprzednie, łatwo, albowiem, — dość jest na dzieje filozofii rzucić okiem od zwątpień Kanta, do nieograniczonéj pewności, duch ludzki, względem bytu, i wszystkości swojego Ja, podobnie jak Fichte uczynił, przechodzi, — od niego do *bezwzględnie dziś uważanéj Prawdy*; — rozważając ten pochód ludzkiego ducha, widzimy co jest prawdą a co błędem. — Niech nam ta wskazówka na teraz dostateczną będzie, w *zarysie* dziejów wiedzy. — Kiedyś rozwiedziem się nad nią, a każdemu ją tymczasem dzieje filozofii tegoczesnéj objaśnić mogą.

E. Dembowski.

POEZYA.

ŚMIERĆ STEFANA CZARNECKIEGO.

W Sokołówce, przed chatą, u proga,
Pachołkowie i ludu czerń mnoga,
Stoi stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży Hetman Polny.
Hetman głowę pochylił na łoże,
Krzepkiém ciałem już władnąć nie może,
Złożył ręce jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy,
To o Szwedach odmawia pacierze,
To Stawiszczan rozhukanych bierze.—

A przy świetle gromnicy Xiądz cichy,
Świętém Kryzmem maże ziemskie grzéchy,
Prosi Boga w pokorze i skrusze,
By do raju przyjął starca duszę,
A lud słowa powtarza Kapłana:
Sługę twego, zbaw Panie! Stefana.

Zarżał stępak u żłobu powolny,
Wzniósł na łożu głowę Hetman Polny,
Bielmem zaszłe roztworzył zrenice,
I popatrzał na smutną gromnicę,
Witał Xiędza, jak ze snu powstały,
I znów słuchał, jak rży jego biały.

»Wprowadźcie go,« skinął na Hussarzy,
I wnet biały po izbie się waży;
Na pierś starca kładzie łeb swój suchy,
(A obadwaj bieli, jak dwa duchy)

Smiał się Hetman, jak dzieciak szczęśliwy,
Tuląc ręce między śniegiem grzywy.

»O mój biały!«— a biały spokojnie
Zda się z Panem rozprawiał o wojnie,
Raz po razu to czerepem ruszy,
Aż starcowi jakoś tęschno w duszy;
Wzniosł buławę, pojrzał w koło grożno,
I rzekł: »Królu dałeś ją za poźno!«—

Potém opadł na łoże bez siły;
Znowu rzesze pacierze mówiły,
Znowu stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży Hetman Polny—
Pan Kijowski nie daje rozkazów,
Twardych z ust swych nie ciska wyrazów,
Ani rżeniem rozbudzi go siwy,
Bo Wódz wielki już leży nieżywy.

A twarz jego szlachecka, uczciwa,
Jeszcze jakimś postrachem przeszywa,
Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą,
I szeroką odzywa się szramą:
Jam nie z soli, ani z roli,
Ale z tego co mnie boli.

A. J. Czajkowski.

ŻYCIORYS KRÓLIKOWSKIEGO D. F.

Przed ześciem z tego ludzkiego zawodu,
Nauki swojéj, korzystnego płodu
Zostawił dosyć . . . .

—*Klonowicz, w żalu II. po Kochan.*—

Już trzy lata prawie mija, jak zakończył życie mąż w piśmiennictwie polskiém znany, a dotąd żaden jeszcze z dziennikarzy, nie poświęcił pióra swego na skréślenie wiadomości o pracach jego. Wtedy, gdy dzisiaj w pismach czasowych, znajdujemy nader często hołdy i uwielbienia dla rozlicznych osób szczegółowych (prywatnych), dotąd, ani w Warszawie, ani za granicą, żadne pismo, obszérniejszego opisu żywota tego literata, nie umieściło. Cośmy szczegółów o nim zgromadzili, to podać do wiadomości powszechnéj, za obowiązek uważamy.

Józef Franciszek Królikowski, D. F. urodził się w r. 1781; odbywał szkoły normalne w Galicyi Austryjackiéj (od 1793 r.) w Sanoku; — potém był w gimnazyum w Przemyślu. Słuchał nauk fakultetu akademickiego techniczno-filozoficznego w Zamościu, a naostatek uczęszczał na wydział prawa we Lwowie. Po złożeniu examinu, był sędzią politycznym w dobrach wyspiańskich, w cyrkule Brzeżańskim, do 1808 r. Został zastępcą nauczyciela Matematyki i Fizyki w gimnazyum Zamojskiém 15 Września 1808 roku. Po zajęciu Zamościa, wezwano go do tymczasowéj pracy administracyjnéj (25 Maja 1809). Do 19 Grudnia 1809, był rachmistrzem, utworzonéj przy Sądzie centralnym gallicyjskim, Izby rachunkowéj. Po rozwiązaniu rządu centralnego, jako Sekretarz przy Kommissarzu królewskim do słuchania przysięgi, objeżdżał kraj do 1 Stycznia 1810. Pracował potém w ministerstwie Spraw wewnętrznych, a uchwałą najwyższéj rady tymczasowéj (z dnia 7 Marca 1814) mianowany był Prezydentem miasta departamentowego Radomia, i

ten obowiązek pełnił do 15 Lutego 1816. Potém został sekretarzem w Kommissyi trzech dworów. Po jéj ukończeniu otrzymał order Ś. Stanisława III stopnia i mianowanie na kontrollera piérwszego w biórze likwidacyjném, 31 Grudnia 1819. Na żądanie własne, otrzymał chlubne uwolnienie 15 Września 1820. Począł zawód professora literatury polskiéj w Poznaniu 8 Sierpnia 1820. Wezwany na Inspektora instrukcyi w szkołach elementarnych, otrzymał potwierdzenie na ten urząd 5 Maja 1830, od Kommissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Zostawał w téj służbie powszechnéj, prawie do roku 1834. Szczycił się wezwaniem na członka byłego Towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk, tudzież naukowego Krakowskiego, i Warszawskiego przyjaciół muzyki. Umarł 17 Kwietnia 1839 roku.

Za godło do artykułu niniejszego wzięliśmy słowa znamienitego pisarza naszego, wieku XVI. Bo jakkolwiek Królikowski pisał tylko o poezyi, a Klonowicz, treścią swych wiérszy, wyprzedził nawet wiek, w którym dla kraju, ważne pomysłem i celem, wydawał dzieła, mimoto jednak zbliża ich do siebie podobieństwo losu i biegu życia. Piérwszy z nich, zakończył biédne życie w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Drugiego *także*, za domem ścigali oszczércy, w domu, swarliwa i złych obyczajów dokuczała żona; umarł z nędzy w szpitalu lubelskim, chociaż miał sposobność zgromadzenia bogactw, którémi szlachetna jego pogardzała dusza. Jeden z nich był Burmistrzem, drugi licho swe życie przetrwał. Każdy z nich, pracował i walczył w szrankach piśmienniczych. Gdy zaś trudy i zalety Klonowicza, choć późno, jednak aż dwa słynne pióra (Kraszewskiego i Maciejowskiego) oceniły (*), przynajmniéj choć słaby hołd, w obecném wspomnieniu, święcimy Królikow-

(*) Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy 2, poszyt 1, — Wilno. 1839, str. 45—129. Przegląd Warszawski, zeszyt VI, rok 1841. str. 109—122.

skiemu. Aczkolwiek on niezajaśniał odbłyskiem jeniuszu, zawsze atoli w winnicy literatury krajowéj, niestrudzonym był pracownikiem.

Wydał kilkanaście dzieł, które tu wyszczególniamy:

1) Prozodya polska, czyli o śpiéwności i miarach języka polskiego, z przykładami w nótach muzycznych, przez J. F. Królikowskiego, profes. języka i literatury polskiéj przy król. gim. Pozn. — z déwizą Boala:

Le vers le mieux remplis, la plus noble pensée,
Ne peut plaire à l'ésprit quand l'oreille est blessée.
(z l'art poëtique).

W Poznaniu, 1821. Nakładem J. A. Munka; drukowano u W. Deckera i Comp. W ósémce większéj, str. 215 i XXXI.

2) *Uwagi pod dziełem:* Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego i t. d. przez J. F. K: w Warszawie, w drukarni przy Nowolipiu r. 1818 w ósémce.

3) Proste zasady stylu polskiego, rozmaitémi postrzeżeniami względem języka praktycznie w przykładach okazane. w Poznaniu, w ósémce, 1826.

4) Wzory estetyczne poezyi polskiéj, w pięknościach piérwszych mistrzów naszych, z przytoczeniem teoryi, wystawione; w ósémce, r. 1826. w Poznaniu, Bydgoszczy i Lesznie. Nakładem E. S. Mittlera.

5) *Rys Poetyki* wedle przepisów teoryi, w szczegółach z najznakomitszych autorów czerpanéj, ułożony; wydany w Poznaniu 1828 r. w ósemce.

6) a) *Mrówka Poznańska*, pismo ku użytecznéj zabawie rozumu i serca, pod redakcyą i staraniem J. F. Królikowskiego, w ósémce, Numerów 12 na rok 1821. u Munka.

b) *Mrówka Poznańska* na rok 1822; wyszło tylko 6 Numerów. (*)

(*) Tu do ważniejszych artykułów należą: Uroczystość polska w Rzy-

c) *Pismo miesięczne poznańskie*, w ciągu Mrówki, pod redakcyą i staraniem J. F. Królikowskiego, Doktora Filozofii, Prof. lit. pol. w Król. Gym. Pozn. Tow. N. K. czł. N. 7 i 8. (**)

7) *Rozrywki literackie* prozą i wiérszem. Dwa tomiki, w Poznaniu. 1824.

8) *Biblioteka Konwersacyjna*, czyli wykład wiadomości i rzeczy najpotrzebniejszych i najpożyteczniejszych w pożyciu towarzyskiém, piérwsze 4 tomiki, w Poznaniu, w ośmnastce, 1830. u Pompejusza i spółki. Wychodziła i późniéj biblioteczka, ale już nie Królikowskiego staraniem.

Przekłady:

9) *Mysza Wieża na jeziorze Gople.* Powieść sarmacka z pierwszéj połowy IX wieku, podług oryginału niem. Bronikowskiego, przez J. F. K. W Poznaniu, 1827, u J. A. Munka 2 części. Taż sama powieść, z rękopisów Królikowskiego, bez jego wiedzy, pokryjomu przepisana i trochę co do stylu zmieniona, wyszła, w jednym tomie, u Wilhelma Bogumiła Korna we Wrocławiu, tegoż roku, z nadpisem: *Mysza wieża wśród jeziora Gopła*, *powieść Słowiańska*, wolne tłumaczenie i t. d. Upominał się o tę kradzież literacką sam, podobno, Królikowski w pismach ówczasowych.

10) *Spiewaczki wiejskie*, piérwszy raz grane 1818 r.

11) *Gryzelda* (Peera) wystawiona piérwszy raz na scenie r. 1818.

12) *Czerwony kapelusik*, w r. 1820 piérwszy raz zjawił się na scenie warszawskiéj.

13) W pamiętnikach Warszawskich F. Bentkowskiego od 1815 do 1820, oraz w Pamiętnikach wydawanych przez Hr.

---

mie; — Czy język polski dogodny jest Filozofii? — Tryumf Poznania. — Sławny wjazd do Rzymu J. O....... 3 grud. 1633.

(**) Sprawa z czarownicami, wyimek z akt lwowieckich z 1642 i 1643; — Olbrzymi kamień ludzki, — z wizerunkiem (rzecz lekarska); — i nieco innych artykułów.

Skarbka, Kazimiérza z Królówki i Skrodzkiego od 1822—1823, wiele się znajduje rozpraw i innych pomniejszych artykułów Królikowskiego. Niektóre z nich wyliczamy tutaj:

a) *Uwagi nad jednozgłoskowym rymem*, z podpisem J. F. K. w Pamięt. War. 1817. Lipiec str. 280. (Toż samo, dosłownie przedrukowane, zawiéra się i w dziele Jego o prozodyi na str. XXI—XXXI.

b) Rozprawa o śpiewach polskich z muzyką, zgodnie z akcentem mówienia. Pam. Warsz. od Nr. 10 na Paźdz. 1817, do Nr. 4 na Kwiecień 1818 roku, włącznie.

c) *Odpowiedź na uwagi Stanisława Okraszewskiego, umieszczone w Pam. Warsz.* na Styczeń 1818 r. str. 89. (Odpis ten mieści się na str. 247—255 Pam. Warsz. z Lutego 1818), oraz:

d) Kilka słów do piszących wiérszem miarowym str. 391 Pam. Warsz. na Marzec.

Z tych kilku artykułów, po ich rozszérzeniu i dodaniu nieznanych piérwéj rzeczy i wielu pomysłów, utworzył dzieło o Prozodyi. Wprzód atoli jeszcze dowiódł w osobném pisemku, że autor *rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego*, *szczególniéj o wiérszach polskich we względzie muzycznym*, lubo przyjął pewną zasadę, nie wszędzie się atoli jéj trzymał i metryczność, pod względem raczéj Matematyki muzycznéj niż języka polskiego, roztrząsał.

Niezaprzeczenie najważniejszą ze wszystkich prac Jego, jest dzieło o *Prozodyi*, w którém, opiérając teoryę na przykładach dowodnych, wykłada miarę naszego języka stosownie do miary taktu muzycznego, do akcentu i będących w użyciu mówienia sposobów. Mnóstwo przytaczanych w całém dziele wzorów, branych z natury rzeczy, potwierdza jego słowa, a wykrywając zasadę pewną, tém samém ją utrwala.

Chociaż Kazimiérz z Królówki, Jan Pomian Kruszyński, J. Dyonizy Minasowicz, Ludwik Kamiński, pisywali wiérsze miarowe, a piérwszy z nich, należał nawet do wydania rozpra-

wy o metryczności i rytmiczności języka naszego (*);—chociaż w roku 1819, J. K. Trojański wspomniał w rozprawie swojéj, że można wprowadzić do języka polskiego metryczność; z tém wszystkiém piérwszy dopiéro Królikowski, zebrał w jedno liczne swe w tym przedmiocie myśli, powiększył je, objaśnił przykładami, i dodawszy kilka pomysłów nowych, w szacownéml i *jedynėm* dotąd wszystko to wydał dziele. Zamiast przedmowy, zawarł tu we wstępie opis przyczyn skłaniających go do ułożenia tego pisma i dziejów piśmiennictwa Prozodyi polskiéj. W części 1wszéj autor usiłuje praktycznie, (t. j. przykładami) przekonać, że wiérsze z muzyką niezgodne albo jéj przeciwne, nie tylko poezyi nie są odpowiednémi, ale prócz tego jeszcze, obrażają ucho i umysł. Od 25 do 28 §. dowodzi, że tak się rzecz ma co do języka czyli jego akcentu, jak co do myśli i charakteru śpiewu (w §. 28 i 29). Srodki pomocne dla tych, co przekładają śpiewy z języków obcych, podaje od §. 30—50.

W części IIéj wykładającéj sposoby, jakiémiby, godząc poezyę z muzyką do rytmiczności wiérszy w języku naszym przyjść można, mówi ogólnie o prozodyi wiérsza i jego budowie (od str. 63 — 78), a szczegółowie, o akcencie czyli mierze zgłosek i o miarach w powszechności, o iloczasie naszego języka, jego miarach i o różnych rodzajach wiérsza polskiego. W rozdziale szóstym, części wtóréj, porównywa hexametra polskie ze starożytnémi. Kończy zaś dzieło dodatkiem o drammatycznych operach—i rzeczą o własnościach wiérszy dla muzyki przeznaczonych, oraz o rytmie.

Do tego czasu, nikt u nas z dziełem, choćby nawet elementarném podobnéj, nie odezwał się, treści. Tylko Królikowski, jako główny tego przedmiotu filar, umieścił roku 1822 (w Mró-

---

(*) Przez J. Elsnera byłego dyrektora Konserwatoryum muzycznego, z przykładami rzecz objaśniającémi, przez Kazimiérza z Królówki. Część 1wsza w Warszawie 1818, w drukarni Stanisława Dąbrowskiego, in 4to. Przykładów Kazimierza z Królówki, arkuszy 4.

wce, str. 236—247, w Nr. 4; i str. 21—37 w Nr. 5), wyjątek z pisma: Uwagi nad składem polskiego wiérsza, i o potrzebie nadania mu rytmicznego kształtu. Była to rzecz, czytana na posiedzeniu przez K. T. (zapewne Trojańskiego) (?). Miałażby to być taż sama rozprawa, którą jeszcze w r. 1819 napisał autor wybornéj grammatyki łacińskiéj? czy też dalsze rozwinięcie tak ważnego przedmiotu? Z dwóch, znajdujących się tutaj przypisków redaktora (Królikowskiego) i z kilku innych, samegoż autora, odsyłaczów, wnosić-by wypadało, że albo to zupełnie nowo rzecz napisana, albo znacznie piérwsza praca przerobiona. Późniéj Pan J. J. w r. 1838, napisał tylko *wzmiankę o prozodyi polskiéj* (*) w jedném z pism czasowych, i na tém się skończyło. W owym artykule, umieszczonym przez Redakcyą w zamiarze wzbudzenia jeno rozpraw o tak ważnéj rzeczy,— pan J. J. powiada: »Nie dziw że poeci nasi, jak się Królikowski uskarża, nie pisali miarowym wierszem, — bo oni pisząc nie przeciągali syllab, nie śpiéwali, tylko czuli i myśleli, i te uczucia i myśli wiernie na papiér wyleli, a nie ubiegając się za zewnętrzną poezyi formą, nie wyrównali wprawdzie starożytnym poetom, lecz mocą uczucia, fantazyi, życia, przewyższyli ich... Jeśli postępując coraz daléj na drodze sztuki pięknéj, zapragniemy jeszcze przepychu i zbytku, to i tém nas posłuszny i bogaty nasz język obdarzyć potrafi.«

Słuszna uwaga autora artykułu; z tém wszystkiém, czas ubiega, język nasz coraz bardziéj jest uprawiany i na uprawę *coraz bardziéj* zasługuje; a choć po upływie lat 20, możnaby dziś (i potrzeba koniecznie) lepsze od Królikowskiego wydać dzieło, nikt się jednak dotąd nie spieszy. Przeznaczając zatém kilka słów naszych uczczeniu zasług i pamięci autora *Prozodyi polskiéj*, może razem wzniecimy i pamięć na rozprawy w tym przedmiocie, i cześć dla piérwotwórcy!

Jako professor, Królikowski wykładał swój przedmiot ra-

(*) W Nr. 30, 31 i 33 z r. 1833 (IV) T. II, str. 238, 248 i 258. p. l.

czéj dla słuchaczy doskonalących się, niżeli dopiéro się kształcących, nikt mu atoli nie mógł zarzucić nieznajomości rzeczy; chociaż uczniowie jego powiadali, że się w gimnazyum obchodził z nimi jak z akademikami, to jest nigdy ich o lekcyę przeszłą nie zapytywał. Są bowiem talenta niezdolne zniżyć się do posług drobniéjszych, tak, mimo swą niskość, ważnych w społeczności, kształcącéj przyszłych, związku towarzyskiego, członków.

W prospekcie na *dopełnienia* do dzieł Krasickiego (które dotąd nie wyszły), ogłoszonym przed 10 laty przez N. Glücksberga, czytamy, iż między innémi niewydanémi jeszcze pismami tak zwanego *księcia poetów*, miał się mieścić: »Kommentarz do pism Krasickiego, przez zaszczytnie znanego w literaturze J. F. Królikowskiego.«

W końcu roku 1835, ogłosił w Warszawie sam już Królikowski, prospekt na *Młyn*, *pismo czasowe bez planu* (sic) (arkusz druku w ósémce mniejszéj). Tu przyrzekając że w dni piętnaście wyjdzie zeszyt złożony ze trzech arkuszy, a niekiedy i więcéj, dodał: »jeżeli liczba prenumeratorów okaże się dostateczną, Młyn ten z nowym rokiem 1836, niezawodnie mléć zacznie.« Jednak zbyt mało skwapliwi czytelnicy nie źnieśli zasobów, i zapowiedziane pismo, nie przygotowało pożywnéj mąki literackiéj, tak jak i wiele innych efemeryd, wydawanych późniéj przez różnorodnych przedsiębierców i dzierżawców.

Miał także Królikowski przygotowane dziełko, opisujące obyczaje i zwyczaje stolicy naszéj, pod tytułem: *Dziwak filozof herbu Gaduła*. Zamierzał to późniéj wydawać peryodycznie, ale nawet i prospektu już na to nie ogłosił. Musi ten rękopis, razem z innémi (między którémi szczególniéj na uwagę zasługiwało wypracowanie rzeczy o *Pisowni polskiéj*) spoczywać u jakiegoś izraelity, nieznanego miana. Jemu bowiem za złp. 600, oddał był w zastaw wielkiéj wartości pisma, którychby, jak sam wspominał, za 10,000 złp. nieodstąpił nikomu. Także opowiadał, iż w domu zajezdnym Kielca, przy ulicy Królewskiéj, znaj-

duje się jego pudło z papiérami; gdyż mieszkał w tym domu, kiedy nie miał żadnego zajęcia się, bo wtedy, tak jak ongi za Klonowicza, mówiąc jegoż słowy:

Machina, qui fatu fuerat servanda cruento
. . . .
Ex studiis obstat museaque docta molesto,
Exagitat sonitu sacris infaesta camenis.

W owym-to czasie, przez lat kilka, żadnéj nie pełniąc czynności publicznéj, marniał powoli na ciele i mocy umysłu. W roku 1837, jeden z jego dawniejszych uczniów i znajomych, Au. Wi. wziął go na wieś do siebie. Tam bawił 7 miesięcy, a gdy orzeźwiał na łonie przyjaźni, i jakby odmłodniał na umyśle zgnębionym nieszczęściami, (zbliżającémi go do losu *Gustawa* przez Kraszewskiego opisanego), zasilony nawet materyalnie od poczciwych ludzi, wbrew prośbom swego przyjaciela i tymczasowego gospodarza, wrócił do Warszawy, i tu zakończył życie, jak sławny Kamoens, jak drugi nasz Acernus!

Królikowski był prawym człowiekiem, uprzejmym i najmilszym towarzyszem. Namiętnie lubił muzykę, był jéj doskonałym znawcą, a nawet sam grał bardzo dobrze na skrzypcach. Czasem pisywał wiérsze. Jego czarodziejski dźwięk głosu, jakkolwiek z przebrzmieniem swém niknął w powietrzu, zostawiał jednak głębokie ślady w duszach tych, którzy wrażenia na dłuższy czas zachowywać byli zdolni. Niepospolita wygłośnia (deklamacya) i talent muzyczny, a nadewszystko słodki charakter, rzadka łagodność, wysokie uobyczajenie i pełen wiadomości umysł, dawały mu piérwszeństwo w każdém zebraniu przyjacielskiém. Miał siedmioro dzieci. W pielęgnowaniu ich początkowém, był najczulszym ojcem. Śród najdotkliwszego niedostatku, śród najokropniejszéj nawet nędzy; daleki nie tylko od przyjaciół, ale nawet od własnych dzieci, które tyle kochał; nie w domu, nie pod własnym dachem, nie na łonie wre-

ście żony, (mając jednak małżonkę), zasnął spokojnie mąż, lepszego przeznaczenia godzien!

Jako szczególny dowód, o ile Królikowski w sercach młodzieży, potrafił zaszczepić i ustalić czci i miłości dla swojéj osoby, przytaczamy kilka ustępów z listu, który po jego śmierci, napisał do przyjaciela Augustyn Wilkoński, niegdyś uczeń z gimnazyum poznańskiego:

»Myśl smutku i tęschnoty powiodła mnie do ogrodu Krasińskich; mgła listopadowa przyśpieszyła wieczór, chodniki były puste, gwar z przyległych ulic z każdą chwilą się zmniejszał, posępna samotność uczucia moje żywiéj jeszcze rzewniła; kiedy ciężkie westchnienie, westchnienie z piersi nieszczęśliwego zwróciło moją uwagę na człowieka, któren naprzeciw mnie wolnym szedł krokiem. Stary płaszcz z samodziału (*), długo zarosła broda, nędza po całéj postaci rozlana, zbyt słabą stanowiły zagrodę dla pamięci wdzięcznego ucznia, bo jedno spojrzenie starczyło, żem poznał mojego nauczyciela, z którego ust przed kilkunastu laty, wzory i bogactwa rodzinnéj mowy, do mojéj płynęły duszy, którego czcić, którego kochać, stało się dla mnie nie tylko świętym obowiązkiem, ale i najmilszym nałogiem. W uścisku Królikowskiego, w uścisku professora katedry polskiéj nad Wartą, znalazłem najdroższą mojéj młodości pamiątkę; ból, radość, łzy żalu i rozkosz, tłumnie do serca wchodziły; a i on płakał w mojém objęciu, i Jego głowa owisła na mojéj piersi; święciliśmy miłość nauczyciela i miłość ucznia.

. . . .

»Do świąt Bożego Narodzenia nie ruszyliśmy się z domu, natomiast pogłos, że mąż zasłużony w literaturze naszéj, *Garbatkę* (**) swoją obecnością zaszczyca, wabił moich sandomiérskich sąsiadów. Na ś. Szczepan wyroniliśmy się sanną drogą do Po-

---

(*) Gatunek prostego sukna.

(**) Garbatka, wieś w powiecie Kozienickim, graniczy z Czarnolasem.

liczny. Zastaliśmy zjazd wielki. Czcigodny i nader szacowny gospodarz, marszałek Bogucki, przyjął nas w progu usty i sercem; w pokojach mile przywitała, niezrównanéj uprzejmości i słodyczy, wielce sędziwa i najgodniejsza marszałkowa. O piątéj z południa, zapalono na dziedzińcu kilka beczek smoły i na sali, staroświeckie metalowe lustra, jarzącemi zajaśniały świecami; hajducy roztworzyli podwoje na rościérz, jakoby na komendę wołając:

»Waza na stole!«

»Pani domu, z niewymówną dla mnie pociechą, pomijając ubiegających się o ten zaszczyt *pyzznych* panów, Królikowskiemu rękę podała, — i za niémi dopiéro sunął się szereg długi. U stolu,autorowi Prozodyi polskiéj, *piérwsze* przeznaczono miejsce; po toaście dla dam, za jego zdrowie *piérwszy* spełniono kielich. Srebrny dźwięk mowy Królikowskiego, któren wdzięcznie po pieszczonych zwykł był igrać ustach, przy końcu biesiady zmienił się w głos czystego śpiżu, brzmiał śmiało; cudnéj wydatności czoło pokryła szlachetna swoboda; w boskim błękicie oka żywy błysnął promień; zdawał się zapominać o troskach, był wesół, a przecież dwie łzy stoczyły się po licach. W tych dwóch łzach dwie były myśli, jedna dla jego nieobecnéj rodziny, druga na uczczenie ludzkości i *ziomków*. O dwónastéj z północy, uproszono Królikoskiego, iż grał na skrzypcach waryacye Mozarta;— równo ze świtem żegnano nas śpiewką i stopniowym kielichem.

»Takiego poszanowania doznawał Królikowski wszędzie, dokąd my tylko zawitali.

»Począwszy od Maja, zwiedzanie Czarnolasu, Gródka i Zwolenia, gdzie są pamiątki i groby Kochanowskich; wycieczki w czarowne okolice Kazimierza, gdzieśmy po tygodniu w chatkach wieśniaczych i na szczytach gór i zwalisk bawili; po trzykroć odbyta podróż Wisłą od Józefowa do ruin wielkiego grodu Firlejów (pod Janowcem), do Puław, do Gołębia, do Stę-

życy, i do Sieciechowa; czytanie ksiąg i żywe w przedmiotach naukowych rozprawy, muzyka, i nierzadko podzielanie moich trudów rolniczych, te były główne Królikowskiego ostatnie rozrywki i zatrudnienia, gdyż pisać przychodziło Mu już z wielkiém sił osłabieniem.

»Pragnąc żonę i dzieci zobaczyć, które całą miłością cnotliwego i czułego serca ogarniał; pragnąc osobiście poprzéć prośby już dawniéj poczynione, wyjechał z domu mojego na dni 14 tylko, wesół i zdrów najzupełniéj.

»Kiedyśmy na wsi rozumieli, że w Warszawie tą razą pomyślny wiedzie żywot, on tając przed nami z fałszywego wstydu, najsmutniejsze położenie, upadł fizycznie pod ciężarem najokropniejszéj nędzy, skonał nie na ręku przyjaciół, ostatnie tchnienie przyjęła Siostra Miłosierdzia, oczy zawarła dłoń obca, — — — umarł w szpitalu!«

Zaczęliśmy, to pośmiertne wspomnienie, słowy Klonowicza, wyrazy téż jego, włóżmy na końcu w usta konającemu Królikowskiemu:

Forsitan ad Manes dulcedo posthuma laudis,
Perveniet notros et seri sensus honoris.

H. Skimborowicz.

PRZEGLĄDY I ROZBIORY RZECZY OBCYCH.

Zbiór dzieł Platona.

(Wydanie G. Stalbaum poprawione i pomnożone. — v. 8.)

Jestto odcinek wielkiego zbioru biblioteki greckiéj wydanéj pod wodzą uczonych mężów Fr. Jakobsa i Fr. Rosta, jakto mówi lewa stronnica tytułu. Ta praca wsławionego filologa wychodziła w kilku dobach na widok publiczny, począwszy

od r. 1833 t. j. od chwili wydania obrony Sokratesa (*), aż po r. 1840. Stalbaum poświęcił się prawie wyłącznie Platonowi; jego szczytne rozmowy obrał sobie za przedmiot ciągłéj i niezmordowanéj pracy. Dosyć jest otworzyć dzienniki bieżącéj nauce starożytności poświęcone, aby się przekonać, że pełne są badań i wniosków na téj drodze poczynionych. Natchnieni tą myślą o zasługach wydawcy w zawodzie platonizmu położonych, a zatém uchylając się od trudnéj 'acz pochlebnéj roli krytyka, powzięliśmy zamiar, ze stanowiska na dobro uczącego się ludu i to biernie, ocenić filologiczne przymioty rzeczonego wydania, wskazać wartość obranego kierunku, słowem zważyć je szalą Egzegetyki.

W wybranych przez siebie rozmowach (selecti dialogi), autor stawia zawsze na czele tak zwane prolegomena, gdzie w głównych zarysach odmalowana jest naukowa treść każdéj z osobna, zrównoważone i mniéj - więcéj ocenione przyległe opinie o danym przedmiocie, wskazane źródła pomocnicze, częstokroć w dziejowém następstwie i tablica rękopisów. Trudno wypowiedziéć z jaką korzyścią dla młodych miłośników wielkiego filozofa odegrane są te wstępne uwertury. Czerstwy w każdém poruszeniu, krokiem rozwagi odznaczony sposób rozumowania, a obok ściśle naukowego piętna przystępną i kwiecistą formą ozdobiony koloryt, słowem wysoki takt dogmatyczny urobiony pod uwagą na cele elementarne, nadaje pismu, szlachetny i ulubiony charakter naukowego *juste - milieu*, charakter że powtórzę z Kütnerem, najtrudniejszy do osiągnienia. Kto się przeświadczył o tém, jak śliską i stromą ścieszką, przemykać się muszą autorowie, malujący nowoczesne wyobrażenia suchą i nieliczną barwą łaciny, że chwieją się nie raz między potęgą myśli i ubóstwem wysłowienia, ten przyzna naszemu autorowi niezwykły talent filologiczny. Rzecz cała otwiéra się

(*) Mówimy o drugiém wydaniu.

świetną rozprawą (Tom 1. str. I—XLVII) *o życiu, duchu i pismach Platona.* Tu autor na kilkudziesięciu stronnicach nagromadził tyle promieni, odbił z taką mocą wnioski poprzednich *badań Tennemana (system filozofii platonicznéj* 1792.), Schlejermachera (dzieła Platona tom 1. część 1. wstęp.), Asta (życie i pisma Platona w Lipsku 1816 r.), Sochera (o życiu i pismach Platona 1820), że uczeń początkujący, rozpatrzywszy się dokładnie w rzuconych tu rysach, jeśli nie ostatecznie na nich poledz, tedy przynajmniéj z pewną ufnością wstąpić może na kręte i zawiłe ślaki platonicznéj filozofii. Ponieważ duch Platona zależy wprost od jego historycznych kolei, poczyna więc od życia. W oznaczeniu doby urodzenia, szedł za rachubą Horsyna (Rozprawa o dniu urodzenia Platona, o jego wieku i podróżach), który trzymając z Klintonem (Fast. Hell. p. 66 wyd. Krügera) kładzie ją w r. 420 przed Chrystusem. Daléj mówi o sprzyjających jego wykształceniu warunkach, bo w chwili najświetniejszéj dla Aten, w wieku Tucydydesa, Ksenofonta, Sofoklesa, Arystofana i Menandra, w wieku Sokratesa, o pierwiastkowém skierowaniu sił do poezyi, i o przejściu na drogę filozofii za skinieniem Sokratesa. Tu zaczyna się związek 20-letniego Platona z nieśmiertelnym mistrzem. Jasnaż-to konstellacya na starodawném niebie helleńskiém! z jéj pogańskiego ogniska wyglądają niekiedy płomyki z barwy odmiennéj od wieku. Zdaje się, że historyja rozumu, nie umyślnie, przez zapomnienie rzuciła je w ten zakres, bo choć skąpe i niezrozumiałe dla niewprawnych oczu, przecież dają się pojąć; w mocne słowa przemawiają do umysłu, co polubił dawność rzeczy ludzkich, chętnie się bawi zastygłemi organami przeszłości, rozkochał się w *księdze rodzaju* swych myśli. Wiadome są czytelnikom usiłowania niektórych pisarzy, aby spokrewnić Platona z Judaizmem a zatem i z Chrystianizmem: przypomną też sobie z téj okoliczności silne i długie tarcie się wyobrażeń ze względu na IV. Eklogę Wirgiliusza (Par. Hejne, Wyd. Wagnera). Jakkolwiek zimny powiew

krytyki zamroził wzniosłe marzenia, otrącił je z pięknéj, mitycznéj powłoki, wszelako duch, z przyrodzonéj skłonności, dąży zawsze do poznania siebie, nawet w najodleglejszych dobach, bo zawsze jest sobą samym, duchem. Odsyłamy czytelnika do pism Laktarcyusza, Ś. Augustyna i Klemensa. Jednak nie należy sądzić, aby Platonowi, przed zetknięciem się z Sokratesem, tajném były zasady filozofii. Po chwilowych związkach ze szkołą Heraklita, która odraziła go ciemnym wykładem i brakiem dodatniéj posady, udał się do Eleatyckiéj i Jońskiéj. Autor podaje własne przypuszczenie co do czasu, w którym Plato przejął się eleatyzmem i jonizmem. Sądzi, że to stało się współcześnie z przystąpieniem do Sokratesa. Wychodziły wówczas na scenę dwie rzeczone szkoły w osobie Parmenidesa i Anaxagora z Klazomenu. Z tych uderzyła go szczególniéj zasada Parmenidesa o dwóch rodzajach wiedzy i o wyższości drugiéj (nauki o uzji *ὀυσια*, ogolnéj jedności) nad piérwszą (drogą zmysłów otrzymaną) wiedzą. Wkrótce jednak w téj nauce upatrzył chorowitą stronę, zbyt szczupłe dla rozumu granice, możność badań prawie zupełnie umorzoną. Wkrótce więc sam przeciw niéj zbrojnie wystąpił. Tym sposobem (po zbadaniu jeszcze, i po zrzuceniu systemu Anaxagoresa), stanąwszy już mocno na gruncie filozoficznym, ześrodkował się dopiéro we własne ognisko i pomyślał o samodzielnéj nauce, która by uzasadniała nie tylko owę badawczą część filozofii, lecz zarazem i moralną. Na tę ostatnią (moralną) koléj, naprowadziło go obcowanie z Sokratesem. Tu następuje żywy, w mocnych kolorach odmalowany obraz prawego obywatelskiego umysłu Sokratesa.

Plato, będąc ciągle przy boku wielkiego przewodnika, nie tylko wygórował nad resztą otaczających go uczniów, lecz naukę mistrza utwierdził i posunął daléj. Nie wiadomo z pewnością do jakiego czasu odnieść należy piérwszy krok do otworzenia własnéj drogi przez Platona, zdaje się jednak że nie piérwéj, aż po zachwytaniu zasad Parmenidesa, Plato, powtarzamy

zamyślił o własnéj budowie (K. XIV). Że do jéj wzniésienia już w rzeczach powziętych od Eleatyckiego filozofa tlały możne, tylko przez Sokratesa późniéj rozżarzone, zarody, jest niewątpliwém. Wszakże nie odosabniając się od danych skazówek, zbiérając zewsząd żywioły, wielki filozof zachował się względem nich czynnie, przetrawił je niezwłocznie podług własnych naczyń, a w cielesny, ziemski organizm, wlał dech nieśmiertelny, poetyczny, obrócony twarzą do niebios. Wyszukał więc kryterium, o które cały gmach przyszłéj (jego) filozofii mógłby się oprzéć. Owoż występuje na scenę owa wielce wsławiona *nauka o ideach*, owoc długo rosnącego i wielorakim wpływem wypielęgnowanego drzewa. (Porównaj: Tennemana, system fil. Platona T. II. (*)

W tém Plato zgadza się na jedno z Parmenidem, że razem z nim uznaje dwoistą naturę rzeczy, jednę czysto zmysłową prawdopodobną (*δοξαστήν*), ponieważ nie ma mowy prawdy, nie może się zdobyć na pewność naukową, drugą zaś umysłową (*διανοηειχην*), która pod sam tylko rozum podpada, nie mając żadnego związku ze światem materyalnym. Tu Plato wspiął się na zasadach poprzednika, posunął wyżéj swoje odkrycia. Dostrzegłszy bowiem w rzeczach zmysłowych własność poczęcia się, przeistoczenia, ruchu i zniszczenia, odmówił też im treści, ścisłą naukę (*ἐπισεημην*) utworzyć mogącéj, a kiedy znowu przyszła mu na pamięć nauka Parmenidesa o uzji (ogólnéj jedności), jako jedynie i wyłącznie prawdziwa, gdy ujrzał, że w duchu są pewne pojęcia o przedmiotach, które bez względu na

---

(*) Ledwie że nie najważniejszém zjawiskiem w literaturze Platona jest dzieło Wiktora Cousin, zawierające w sobie tłumaczenie tekstu i wyjaśnienia. Stanowisko francuzkich uczonych środkujące pomiędzy naukowością niemiecką i szkołą, przypomina się nam i tutaj. Cousin sam zamożny w pomysły, zajął się wydaniem krajowem Platona. Zdanie o jego pracy znajdzie czytelnik w pięknym artykule umieszczonym w Tygodniku literackim.

zmianę dekoracyi materyalnéj, zachowują trwale i nieporuszenie swą pierwiastkową istotę, domyślił się wraz, że musi być jakiś odpowiedni, w duchu owych pojęć utworzony zaród wewnętrzny, umieszczony za granicą zmian, niezachwiany w swéj naturze. Lecz napróżno upatrywał tego zarodu w obrębie cielesnego świata, w krainie zrodzonéj dla przeistoczeń i upadku, a więc z pochodnią zapaloną u Eleaty (*), udał się innym ślakiem, i tam odkrył istnienie nowych, niezłomnych pierwiastków, nazwał je obrazami (Simulacra), których byt cały jest dalekiém odbiciem. Ideje leżą zupełnie po za zmysłami, a spokrewnione są z duchem, zrośnięte. Wyznać należy, iż w określeniu idei nasz autor poszedł odrębną od poprzedników ścieszką. Tennemann (**) i inni, zaprzeczali im substancionalnéj wartości, postawili je tylko w rzędzie oderwanych pojęć, z czystologicznem znaczeniem. Rzeczony sąd Tennemanna, porodzony w wieku, jeszcze po dziś dzień chowa się i odzywa niekiedy. Tak np. Schmidt (w rozprawie o ideach Platona i opartéj na nich nieśmiertelności ducha) chce równie wycisnąć na ideach piętno podmiotu, zostawić je niejako przy nominalnéj cenie, przez sam subjekt umówionéj. Lecz ideje istnieją przedmiotowo, i nauka Platona z tego tylko stanowiska otrzyma wysokie znaczenie. W przeciwnym razie, stanie się mglistą, błędną nawet, o co tak potężny umysł, jak jest platoński, trudno obwinić, a trudniéj jeszcze i dziwaczniéj byłoby rysować i oceniać jego system przez tę mistyczną powłokę. Niech więc raczéj ideom przyznany będzie byt samodzielny, własna od

---

(*) Rozproszone w ułamkach zasady Parmenidesa i innych filozofów staréj epoki, zebrane zostały i złączone w jednę całość przez *S. Karsten* w dziele: Parmenidis Eleatae Carminis Reliquiae; de vita ejus et studiis disseruit, fragmenta explicuit, philosophiam illustravit S. K. Są to drogie zwłoki przedplatońskiéj filozofii, oby ich tylko sceptycyzm na nowo do grobu nie wtrącił.!

(**) System filozofii Platona.

ducha nie zależąca, tylko widoma dla niego siedziba, kiedy on sam myśl bez bytu uważa za pozbawioną swojego objektu. Z tego ciągłego stowarzyszenia myśli z bytem; podmiotu z przedmiotem, z zasady, że te oba pojęcia umawiają się nazwajem, wynika, iż u Platona pierwiastek subjektywe pomyślany, sam przez się, wyrabia się na pierwiastek przedmiotowo istniejący. Możnaby więc platoniczną filozofię nazwać *uobjektowanym idealizmem*, rozumiejąc w pierwszéj części treść istniejącą, przedmiot odniesiony (przez część drugą to jest idealną) do idei, albo na odwrot sposób oznajmienia się idei faktycznie, w zjawiskach przedmiotowości. Ideje, podobne do nasion bytu, nietylko że same noszą cechę τιõν ὄν των czyli τιõν ονιιος ὄνἶων (istnie istniejących), lecz zarazem stanowią kryterium, podług którego wymierza się stopień prawdy, dobra i piękności. Poczet idei jest nieograniczony, bo odpowiadać musi liczbie pojęć, przez które umysł uogólnia rzeczone szczegóły. Stosunek panujących idei do podrzędnych oznaczony jest w Platonie przez: ϱο καὶ πολλο (jednośé i mnogość). Ideje przewodzą nad światem, poruszają całą panoramę zjawisk przyrodzonych, wszystkie indywidua dążą do zrównania się z niemi. Wszakże nie zlewają się one w tożsamość z Bogiem, kierując fenomenami, kształcąc je zawsze podług swojéj skali, nie przestają jednak same być podrzędnémi względem niego. Nasz autor stanowczo rozbija myśl o wcieleniu idei (np. dobra) do zakresu Bóstwa, myśl stanowiącą artykuł wiary u nowoplatonistów. Cios zadany był téj nauce w rozbiorze dzieła Bonnitza: »Dwie rozprawy z obrębu filozofii Platona.« Albowiem niezaprzeczoną jest rzeczą, mówi autor, że zdaniem Platona, Bóg jest sprawcą idei, uważać je można za odwieczne myśli Bóstwa, oznajmiane co chwila w stworzonym świecie. Bóg, podług Platona, jest twórcą i ojcem idei, ztąd przyznajemy mu władzę patrzenia się na nie bezpośrednio. Słowem, ideje zachowują się względem Bóstwa, jak przedmiot względem myślącego w niem podmiotu. A zatem i w szcze-

gólności idea *dobra* w rozumieniu filozofa, jest zupełnie oddzielną od Bóstwa.

Wykazawszy tym sposobem konieczność tych ogólnych zarodów, tych wzorów odwiecznych, skréśliwszy ich główną fizyognomiję, filozof dowodzi, w jakim stopniu człowiek może być uczestnikiem tego światła niebiańskiego; utwarza pierwotny, przedwstępny akt życia, kiedy ludzie, będąc niejako satellitami Bóstwa, napawali się tchnieniem idei, stykali się z niemi bezpośrednio. I ten stan szczęśliwy trwał aż do chwili upadku, do chwili zanurzenia się w ciało. Wszelako przez rozmyślanie, przezześrodkowanie się we własne ognisko, duch zrzucając z siebie znamię upadku, może jeszcze ożywić w sobie ten typ pierwotny, zamglony żywotem materyalnym. Tu Plato uczcił kapłanów swéj bogini, filozofów postawił najbliżéj przy gwiaździstym tronie idei! Gdyby można było wychylić się na krótko z surowéj kolei rozumowania, rzeklibyśmy, że w téj myśli, jest jakieś święte przeczucie. Co się tycze dogmatu o wędrówce i dziejach przedziemskich duszy, jego wytłumaczeniem i pogodzeniem mitycznéj strony z systemem, zajął się starannie i rzecz wyłożył krótko, lecz treściwie i w sposób zaspokajający Fr. Deyks: Platonis de animorum migratione doctrina, gdzie cały ten process tak wyjaśnia: «*pertinet omnis hic locus ad intimam Platonis de deorum hominumque natura doctrina, ideaeque inprimis dominationem aeternam patefaciendam. Sed ad mores etiam vitamque pertinet instituendam, virtutem sapientiamque commendandam, spem denique divinae justitiae ac providentiae firmiorem semper excitandam.* Tak więc dawno już myślano o przymierzu z religią prawa rozumu. Kto w filozofii upatruje zamiar podkopania zasad teozoficznych, kto sądzi że odkrycia, że wywyższenie się umysłu na téj drodze, dzieje się kosztem religii, ten mimowolnie obraża majestat nauki nauk, przez sfałszowaną acz ślachetną w zarodach gorliwość.

Tyle jest słów o ideach Platona stanowiących niby główną

planetę, około któréj obraca się reszta podrzędnych. Po zapoznaniu młodych miłośników Platona z duchem i budową jego nauk, wydawca poświęca kilkanaście stronnic podróżom podejmowanym końcem wykształcenia się wszechstronnego. Póżniéj przystępuje do samego podzielenia rozmów. Rozmaitego stanowiska trzymali się w téj sprawie uczeni, najpiérwsi wydawcy (k. XXX nastt), Aldus i Bazylejscy, pośli za zasadą Thrasylla. Ten, według świadectwa Diogenesa Laertiadesa, rozłożył je na tetralogie. Taki podział, oparty jedynie na bezzasadnéj woli, odrzucił Serranus, tłumacz Platona (łaciński) i podzielił na sześć tak nazwanych syzygij, — z nich pierwsza zawiéra nauki sokratyczne; 2. czysto-filozoficzne rozprawy skierowane przeciwko Sofistom; 3. logiczne: 4. moralne, już to ogólne, już mierzone do części zasad obyczajowych; 5. fizyczne i metafizyczne; 6. listy i rozmowy podrzucone. Przy podziale Serrana, pozostali: Stefan, wydawcy z Frankfurtu i Dwumostow— W późniejszych czasach, kiedy przekonano się że zbadanie systemu Platona, zależy wprost od wskazania w jakich dobach pojedyńcze jego prace wychodziły na widok publiczny, zaczęto myśléć o rozwiązaniu tego zagadnienia. Mianowicie wspomniéć tu wypada o Tennemannie, Schleiermacherze, Ast, i Socherze. Niezgoda panująca w téj mierze pomiędzy czterema pisarzami, wynika z różnicy obranego stanowiska; gdyż Tennemann i Socher odsunąwszy wzgląd na treść szczegółowo wziętych rozmów, starali się z kolei życia filozofa wskazać następstwo. — Przeciwnie Schleiermacher wziął sobie za przewodników, przedmioty rozmów. Sądził bowiem, że Płato działając z natchnienia pewnego, poprzednio utworzonego przez siebie planu, rozwijał go postępowo; na jedném założeniu budował drugie. To połączenie dziejowe, to wykluwanie się pojęć jednych z drugich, Schleiermacher usilnie popiéra w przemowach. Ast przypuścił naprzód potrzebę skreślenia ducha Platona, i postanowienia kryterium, według którego przyjęte albo odrzucone być mają pewne dzieła. Znamieniem tego kryterium mie-

ni być wydarcie się nad poziom zmysłowy, wieczny rozbrat z rzeczami ludzkiémi. Na mocy więc rzeczonéj zasady, oddalił wszystkie te rozmowy, gdzie ten duch wygórowania nad zmysłami, albo zupełnie nie powiewa, albo zlekka tylko; resztę zaś ustawia we trzy rzędy: Sokratyczne, dialektyczne i sokratyczno-platoniczne. Stallbaum wybrał sobie tor pośredni i połączył w nim względy na życie i losy, na przyczyny i pobudki, na treść i sposób rozumowania. Ztąd wyprowadza trzy klassy rozmów: I. Obejmuje rozmowy ułożone od chwili zapoznania się z Sokratesem, aż do jego potępienia i śmierci. Tych poczet składają (przybliżenie) *Lysides*, *Lachetes*, *Hipiasze*, *Jo*, *Charmides*, *Menon*, *Alcgbiades*, *Kratyl*, *Eutydem*, *Protagoras*, *Gorgiasz*, *Eutyfron*, obrona mistrza, Kryto. Widać tu jeszcze początkujący dopiero takt, pociski, wyrzucane po większéj części na fałszywych mędrców, lekkie zarysy nauki o ideach, rzucone raczéj w dialektycznéj, aniżeli w metafizycznéj barwie, nareszcie brak śladów Pitagoreizmu. — II*ga kl:* obejmuje rozmowy od czasu poczęcia akademii aż do powtórnego wyjazdu do Sycylii. Uważane być mogą za ognisko wszelkiéj filozofii Platona, jako owoc potęgi wieku i talentu wykarmionego nauką, dojrzałego w całości. Do nich to nczeń pragnący zachwytać atmosfery greckiego filozofa, udać się ma szczególniéj. Są zaś następne: Teactet, Sofisto, Polityk, Fedr, Menexeu, Symposion, Fedo, Fileb, Politis, Timeusz, Krytiasz. *Qui (libri) qaanquam non ita inter se cohaerent ut perpetua serie placitorum quendam quasi orbem conficiant, tamen quid Plato de rebus humanis atque divinis senserit, optime dedarant, ut quasi pro sede atque domicilio placitorum platonicorum habendi videantur»* (k. XXXIV). III. klassa obejmuje księgi o prawach. Reszta zaś dzieł, jakoto: Epinomides, Alcybiades Wtóry, Teages, Amatores, (*) Hipparch, Minos, Klitofon, E.

(*) Duch skeptycyzmu, czyli niewiary naukowéj, którego echo odezwało się pod czasy ostatnie i w naszym świecie słowiańskim, nie jes

ryxias i t. p. już na dowodach przytoczonych przez Mejnersa, Tennemanna, Boeckha, Schleiermachera, Asta, wyrzucone zostały z grona Platońskich utworów. — Daléj rozprawia wydawca o dwóch stronach panujących w rozumowaniu filozofa, o formie zewnętrznéj (dialogicznéj) i o wewnętrznym sposobie prowadzenia rozmowy.

Co do pierwszéj, dowodzi, że zaród jéj znajdował się w pierwiastkowem skierowaniu wykształcenia do poezyi. Więc odbiciem się, przypomnieniu tego poetycznego kierunku, jest myśl ujęcia przedmiotu w ramy sceniczne, nadanie mu życia przez walkę rożnorodnych pierwiastków, przez ścieranie się

---

to nowym wynalazkiem. Jużdawno poczęto myśléć o potrzebie oddzielnie żywiołu historycznie prawdziwego, mającego dodatnie cechy pewności, od wątpliwych dobrą poprzednich lat wiarą utwierdzonych i nam do wierzenia podanych faktów. Już dawno Liwiusz z zaszczytnego stanowiska *dziejopisa*, spadł na stopień *romansisty*, i ten jego *Stary romans* rzucono o ziemię. Wielbiciele Cycerona, zadrżą nieraz, dowiadując się, ile mu tytułów sławy odtrącił Wolf, ów zuchwały *jakulator*, jak go nazywa Lemaire. Owa zachwalona »oratio pro Marcello» padła ofiarą, jéj autor oznaczony został niepochlebném piętném »niedołężnego retora, co się zgrabnie pod togę konsula podszyć nie umiał.« Daremną była w tym względzie odsiecz Weiskiego i Olausa Worm. Co do Platona, o Teagesie i Erastach (Amatores) napisał sam Stallbaum: Judicium de duobus dialogis vulgo Platoni adscriptis.» gdzie dowodzi, że tak treść jak i sam tok rozumowania zniewalają do wyjęcia téj rozmowy z pocztu Platońskich. Domyślać się należy, mówi autor, że pochodzą one z epoki późniejszéj, kiedy nauka Stoików o Demonach i powieść o Demonium czyli o duchu przybocznym Sokratesa, rozwinięte zostały. Pierwiastek cudowności, którym napojone jest opowiadanie o tym geniuszu, nieprzystoi szkole akademicznéj. Peryod Ptolomeuszów uważany być może za ognisko wielu innych podobnego rodzaju podrzutków. Do ich grona liczy autor i Alcybiadesa II. Zdanie to wymierzone przeciwko Sochera i Knebela, którzy przyznają rzeczonemu pisemku (rozmowie) niezasłużone pochwały, znajdzie czytelnik w nowych dziennikach filogii i Pedagogiki XVII. 1836.

przeciwnych żywiołów, przez pewne osoby wystawionych. Co do wewnętrznéj taktyki w dowodzeniu, téj przypisuje stopniowość w częściach, czyli powolne, nieprzyśpieszonym biegiem rozwinięte pasmo.— W całości zaś jedność, stosunek podrzędnych, ustępowych miejsc do przewodzącéj w dziele zasady. Godnym uwagi jest zarzut uczyniony Platonowi przez Diogenesa Laertiadesa (III 36) i Ateneusza (V. 18. XI. 15), zarzut tyczący się roli Sokratesa i błędów chronologicznych. Stallbaum usprawiedliwia Platona stanowiskiem poetyczném jakie sobie obrał przy wykładaniu nauki. Późniéj rzucone kilka uwag o stylu Platona, trzymającym podług słów Diogenesa, (kładzie je w usta Arystotelesa) środek między prozą i poezyą. W końcu zakreśla plan służyć mający za osnowę wykładu i zamyka rzecz dziękczynieniem Jakobsowi i Rostowi.

Pomówmy teraz chwilkę o samém wydaniu, czyli o stronie egzegetycznéj. Tu Stallbaum okazuje się w całym blasku zasług i godności erudyta, połączonéj ze stanowiskiem na względy elementarne. Nieodzownie potrzebna, lecz trudna do utrzymania równowaga pomiędzy szkołą a nauką, jest główną podstawą charakteru téj edycyi. Nie ustępując bynajmniéj z punktu obecnych potrzeb, trzymając się ściśle teorycznego ślaku, wydawca przybrał zarazem znamię przystępnego wykładu, daleki od zamiaru górowania nad poziom uczących się czytelników. Nic nie ma zgubniejszego w rzeczach oświecenia, jak arystokratyczny sąd o stopniu wiedzy słuchacza albo czytelnika. Pisarz, który zamawia sobie wysoką znajomość przedmiotu, a za wejście każe sobie płacić wielkim zapasem wstępnych wyobrażeń, pisze sam dla siebie nie zaś dla świata, ciekawego wprawdzie i chciwego, lecz z rozmaitém usposobieniem przystępującego do dzieła. Że wypracowanie pod trojakim względem: krytycznym, historycznym i grammatycznym, pomników starożytności, jest rzetelną potrzebą wieku; o tem nikt nie wątpi. Idzie tylko o zrozumienie, jakiéj zasady w wykonaniu domaga się po nas dzisiejszy kierunek umysłów. Jak starożytność

tak i dzieła wyjaśniające ją, uważane być mogą dwojako: przedmiotowo, to jest jako materyał składający życie dawnego świata, i podmiotowo: to jest jako teorya rządząca tém życiem. W pierwszym razie poznajemy tylko istotę starożytności, zamykamy się w niéj na chwilę, postępujemy za nią biernie, niewolniczo, w drugim sami przepisujemy jéj zasady samodzielnie, zasady urobione wprawdzie w obec faktów, lecz napiętnowane cechą naszego subjektu. Gdyby więc wydania zatrzymały się na charakterze przedmiotowym, ich stan wątły, jednostronny oderwany od organów wieku, mógłby posłużyć za prawy oręż przeciwko wyznawcom dawnéj literatury. Lecz nowsi uczeni starają się odpowiedzieć powołaniom czasu, przez połączenie obu wyżéj wskazanych predykatów. Toż samo wypada przyznać Stallbaumowi. Krytyczna część czyli rozbiór tekstu stoi na pierwszém miejscu. Wszakże sam autor przyznaje się na wstępie (k. XLIV) że ta najmniejszą gra rolę w kommentarzach. Co do objaśnień historycznych, te zależą na wytłumaczeniu wzmianek dziejowych, jeżeli się gdzie znajdują; na opisaniu ducha i systematu szkoły, którą pewna, wprowadzona na scenę osoba, przedstawia; na rzuceniu światła biograficznego, jeżeli wymaga przedmiot, słowem na podaniu klucza do zrozumienia pisarza. Pod tym względem najważniejsze są przypiski do Rzeczypospolitéj, do Fedona, do Fedra. Przed każdą nową koleją, gdzie ma nastąpić wezwany dotąd szczegół, gdzie filozof ma poprowadzić główne rysy pewnéj nauki, wydawca uprzedza w przypiskach, oznacza w postaci tematu, mającą się odegrywać rzecz, a tym sposobem oświeca już całą drogę! Krótko mówiąc, jestto pasmo ciągłe prolegomenów. Przytém zwrócona jest także uwaga na mniemania innych pisarzy, szczególniéj wspomnianych przez nas, i te mniemania łagodzą się, sądzą, lub zbijają na miejscu. Kto zna wydania Gernharda, Heusingera, Ernesta, porówna je z niniejszém, przekona się łatwo, jak wiele zyskała nauka w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Scholie częstokroć spostrzegać się dające w kommen-

tarzach, przyczyniają się nie mało do podwyższenia wartości dzieła. Trzeba bowiem pomnieć na to, że w uwagach Scholiastów ukrywają się często wielkie zamachy; a wszak to oni stanowią węgielny kamień w téj sprawie, stoją na środkowym punkcie pomiędzy starożytnym tekstem a nowożytną teoryą. Cytaty przytaczane tu są najstaranniéj, z dokładnem wyszczególnieniem miejsca. Jeżeli jakikolwiek przedmiot, tedy filologia, nauka gabinetowa κατ᾽ ἐξοχὴν wymaga podobnéj ścisłości. Wiadomo jaki zarzut uczyniono wydawcom francuzkim Biblioteki łacińskiéj, a uczyniono słusznie, bo przytaczać ogólnie, jestto narzucać obowiązek in verba magistri obowiązek nieznośny. Cośmy wyrzekli o własnościach» wstępów do pojedyńczych rozmów» — da się przystosować i do przypisków, to jest że autor napoił swe dzieło ostatecznemi wnioskami. Za wzór posłużyć może miejsce np. z Fedona § 7. a. (u autora Tom 1. Cz. 11. k. 31) »Rzeczony Fedo był z Elis, miasta w ziemi Peloponezkiéj. Był on poufałym Sokratesa i Platona, ztąd zowią go, Phaedo Socraticus, ὁ ψαίδων ὁ τοῦ Πλατονος. Późniéj założył szkołę Eljacką, napisał wiele dialogów, które jednak zupełnie zaginęły. Od niego nazwał Plato tę rozmowę, ponieważ w usta jego kładzie słowa, wymówione przez Sokratesa o nieśmiertelności ducha przed wypiciem trucizny. Echekrates (druga osoba dialogu) był Fliatczykiem, z Sycyonu. Zdaje się że to będzie ten sam, którego Diogeues Laertiades i Jamblich (życie Pitagoresa) umieszcza w poczet pitagoreistów« i t. p. Również pod znakiem celniejszych dogmatów, jakoto o idei dobra, piękności, o pierwotnym żywocie, o odrodzeniu i innych, światły przewodnik przytacza wszystko, co tylko rzucić może światło wstępne na przedmiot. Gdzie zaś przystęp do zrozumienia utrudzony jest z natury saméj przedmiotu, albo zasłonięty nadpsutym tekstem, autor podaje własne przypuszczenia na jego poprawę. Jestto punkt o który potknął się nie jeden kommentator, bo rozrządzać się cudzym, dla nas obcym materyałem, wstawiać wypadłe z gmachu kamienie, może tylko ten, co

przez długie nawyknienie i pracę stał się niejako domniemanym władzcą myśli i mowy starożytnéj. Zresztą Stallbaum w tym razie był nader oszczędnym, a to na mocy przyjętego kierunku, wyłącznie egzegetycznego. Co do trzeciéj strony, wydania to jest teoryi języka, dzieło niniejsze zasługuje w zupełności na tytuł naukowego. Za skazówkę w wykładzie grammatycznym wzięto Matthiae (obszerna grammatyka mowy greckiéj) i Buttmanna. Wszakże czytelnik znajdzie tu nieraz ciekawe wywody z prac Hermanna (Uwagi do Wigera), Ruhnkena (Uwagi nad Tim.), Schaefera (Dioniziusz do złoż: słow:) i innych. Nie mając obowiązku narzucania systemu pisarzowi, powiemy tylko, iż jak wydania pod wielu względami mogą wyprzedzić panującą teoryą, a zatem podać jéjznak do nowszych odkryć tak i na odwrót koniecznym dobréj edycyi warunkiem jest znoszenie się z istniejącemi zasadami języka. Matthiae i Buttmann mają wysokie znaczenie w rzeczach mowo-znawstwa, wiemy jaką czcią ku nim przejęty jest obecny świat filologii lecz niemniéj przyjemném a wielce pożyteczném stałoby się to wydanie, gdyby świeże odkrycia w obrębach badań językowych, a mianowicie Kühnera, użytemi w niem były. W żaden sposób zgodzić się nie mogę na zarzuty, jakie już nieraz czyniono temu dziełu. Owszem niech się utwierdza i coraz żywiéj zapala duch teoryzowania zjawisk mownych, i swoje piętno na nich położy, zwłaszcza gdy to dążenie jest' że tak powiem, we krwi wieku. Porównajmy np. u nas grammatykę uczonego Muczkowskiego z tem co się działo niedawno jeszcze na niwie języka, a sprawdzą się wyrazy światłego recenzenta trzech historyi Literatury. Zostawiając sobie do późniejszego czasu rozwinięcie myśli o zasługach nowszych grammatyków polskich, zakończymy pisemko nasze tą uwagą, że w podobnego rodzaju pracach jak dzieło Stallbauma, znaleść można mocne odezwy do głębokich uwag, do wniosków filozoficznych nad budową języka. Wydanie ozdobne, druk świetny.

F. J.

KRONIKA PIŚMIENNICZA.

1. *Michała Wiszniewskiego, Historya literatury Polskiéj, Tom III. w Krakowie, w drukarni uniwersyteckiéj, nakładem Autora. W ósemce wielkiéj, str. 512 i przemowy XVI.*

W tym tomie, głęboki nasz badacz zawarł dzieje XV stulecia. Damy rozbiór IIIgo i IVgo tomu, przez Uczonego Maciejowskiego Prof.

2. *Pierwiosnek, Noworocznik na rok 1842, złożony z pism samych dam, zebrany przez Paulinę Kraków: w Warszawie, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, str. 321 w ośmnastce; z piękną ryciną.*

Już rok piąty darzy nas niestrudzona i pięknie uzdolniona Redaktorka, rocznikiem kobiécym. Gdy zaś mamy w Warszawie, tyle dobry i od tylu lat wydawany Pierwiosnek; gdy mamy Magazyn Mód, jakkolwiek nie z artykułów samych niewiast, ale zawsze o rzeczach niewieścich i przez Damę redagowany, co jest rzeczą nader chlubną dla naszego miasta, bo za granicą, pism treści podobnéj, mężczyzni są redaktorami;— wartałoby mieć nam jeszcze, przez kobiétę naukową, jakie czasopismo, albo wyłącznie młodemu pokoleniu i dziewicom poświęcone (jak np. Journal des Demoiselles), albolitéż z głębszych złożone przedmiotów, byleby tylko utworu samych niewiast Czyż nie mamy tyle utelentowanych autorek? — prace ich złożyłyby niezawodnie w objętości pismo równe najobszérniejszemu z dzienników męzkich.

Tu się mieści, z prozy: Swiat i cnota, artykuł J.... J.........éj, pod pseudonymem Bronisławy; Pani Kraków Pauliny, powieść p. t. Branka tatarska, z ryciną; Mogiła Beduina (także powieść); Posąg S. Jana, rzecz zajmująca i miejscowości nosząca cechę; — nadto, téjże autorki: O czytaniu romansów

i o ukształceniu samej siebie; W. Trojanowskiéj Dolina Ojcowa, wspomnienie krajowe, Bracia, ze zdarzeń rzeczywistych napisana powieść przez Panią Paulinę z L W....... Autorkę chlubnie znaną z dzieła Wieś i Miasto i mającą na 6 tomów prawie przygotowanych do druku rękopisów, z których zapewne obecny artykuł jest wyjątkiem — i Miłość bliźniego, powiastka przez Panią J, W..... redaktorkę Mag. Mód; nareście życie rodzinne i Pani Malibran, przez Panią Ziemięcką Eleonorę Redaktorkę Pielgrzyma. Drugą część Noworocznika, stanowią wiérsze do Panny L. P. i na śmierć dziewicy p. Bronisławę: Moje marzenia p. J. Salomeę: do Izabelli, p. Alfonsę K. Spioszek p. Maryę M. Mądrość i prostota, oraz Do Zosi, p. Leontynę M. Improwizacya i Życzenie p. Prowid. z Zawiszów Mierzyńską; Ja i natura, Dwie dziewice, Odmówiona jałmużna, i do Pauliny K..., poezye P. Józefy Prusieckiéj — i naostatek, poezye, najliczniéj dziś zasilające Piérwiosnek P. Wal. Trojanowskiéj, pod nadpisami: Podrzucone dziecię, Do małéj siostry, Makówka, Piosenka, Wspominka, Śniadanie, Więdnąca róża. — Ogólnym duchem i celem głównie panującym w tém pisemku, jest Wiara i Moralność. Każdy czytelnik, obok prawdziwie przyjemnéj rozrywki, znajdzie tu odbitek światła cechującego dzisiaj naszą płeć piękną. Od urywków najfilozoficzniejszych do artykułów z rzetelną prostotą myśli, uczuć, a nawet stylu skreślonych, — wszędzie jednęż tło, jeden charakter. Dla młodego więc najbardziéj pokolenia, zbawiennym jest Piérwiosnek; ale i my starsi, nie odrzucajmy tak miłéj daniny: owszem, wziąwszy z upragnieniem do rąk książkę — i znalazłszy w niéj niezawodne zadowolenie, prośmy Autorkę z dzieł pożytecznych znaną, aby i nadal nie przestawała nas darzyć podobnémi rocznikami.

3. *Niezapominajki, Noworocznik na rok 1842, wydany przez Karola Korwella; ozdobiony pięcią ryciuami. Warszawa,*

w Drukarni Banku Polskiego, stron. 260, *w ósémce. Rok czwarty.*

Zwykłą ozdobą Noworoczników, Almanachów, — Keepsake'ów, i t. p. są ryciny. Silą się na to za granicą. I nasz wydawca, starał się nie zapomnieć o téj części. Jak w dawniéj wyszłych dwóch Wiankach i trzech Niezapominkach, tak i teraz, w szóstym noworoczniku, swoim nakładem, starannie odciśniętym, obdarzył czytelników rycinką kolumny Zygmunta III z Krakowskiego przedmieścia (na czele); obrazkiem Anieli z Badenu, do któréj jest powieść pod tymże tytułem przez W. Zielińskiego; Widokami Więzienia w Gdańsku i Ratusza w Malborgu, oraz portrecikiem Matytdy, do któréj, na końcu książki, czytamy powieść Lekarstwo na miłość, Wydawcy. Z poezyi, znajdujemy tu prześliczny, z prawdziwą prostotą opis Kapucynów, w Zmarłym Zakonniku przez Antoniego J. Czajkowskiego; tegoż wyborny obraz Kurdów i legendę p. n. Pustelnicy; — Kozak Ukrainiec przez E. Ch.; — Do B* p. Ant. Gór.; Słowik; Pszczoła i Truteń p. Jachowicza; Obraz Włoch p. Milewskiego; z Puszkina, p. Nowosielskiego; Okólnik do sąsiadów, p. Odyńca; Wieczór modny, doskonała satyra p. Leona Hr. Potockiego, Zawsze przez Wojciecha Potockiego; wiérsz dla Krystyny, i W. Zielińkiego dnmki: przy kominku, oraz Trzy westchnienia. Z prozy, jedna tylko mieści się tu powieść, oryginalnie i pieknie po polsku napisana, p. t. Józefina, przez Panią Paulinę z L. W.... — Z rzeczy historycznych, mamy w Niezapominajkach wyjątek z obszernego dzieła w rękopiśmie zostającego, p. t. Starożytna Litwa przez M. Balińskiego. Wypis ten, nosi nazwę: Krewo, starodawny Zamek. Wiadomość o życiu i pismach Walentego Skorochoda Majewskiego, i najpoważniejsze godna zdobić pismo. Głowa i serce, przywodzi na pamięć znanego pisarza z notatek statystyczno-moralnych w ś. p. Gazecie Porannéj. W gawędzie Wójcickiego: osobliwsze przygody, zebrene są myśliwskie żarciki Szymona Konopki,

nadwornego strzelca Tyzenhauza, — i podobnych Szymonowi Myśliwców. J. A. Miniszewski w opisie zwyczajów i obrządków ludu w okolicach Wielunia, zawarł: wesela i ubiory świąteczne; Chrzciny i sztukę lekarską; Tańce i zabawy; oraz pogrzeby. Nadto mieszczą w sobie Niezapominajki: Wspomnienia Hollandyi, z dzieł X. Marmier p. Korwella, i wiérsz, z uadpisem: Mój świat.

4. Sceny Małżeńskie, powieść wydana przez Frańciszka Chlewaskiego. W Warszawie, nakładem Gustawa Leona Glücksberga; w Drukarni Dietrich. 1842. *Tomów* 2, *w ósemce str.* 250 *i* 253. —

Jest to przekład romansu pani Reybaud, pod nazwą: Deux à deux. Miano Wydawcy, pseudonymem zastąpione. Swoją robotę, tłumacz, wyrażając się jegoż słowy, wykonał dobrze pod względem języka. Co do wyboru rzeczy, nie wiemy, azali te książeczki, wielu zwolenników znajdą.

5. Powiastki i bajki Stanisława Jachowicza, Wydanie szóste, ozdobione 12 *rycinami. Tom I str.* 215 *i nieliczbowanych* 12, *oraz przemowy i wstępu str. XI.*

Po wyjściu wszystkich tomów, umieścimy przegląd i rozbiór.

KORRESPONDENCYA.

Od Ks. Lud. A. Jucewicza. W tych dniach wyszły nakładem Glücksberga w Wilnie moje Wspomnienia Żmudzi. Część tego dziełka znajoma jest z broszurki wydanéj w Warszawie p. t. Rysy Żmudzi, z których wcale nie jestem zadowolniony. Artykuły składające wspomnienia są następne: Przemowa, 1 Przebycie Niewiaży. 2 Fizyognomia kraju. 3 Szydłów, 4. Kroże. 5 Janopól, Wornie, 6 Droga z Szawel

ku Pomorzu. 7 Baltyk; 8 Królowa morza baltyckiego, 9 Połąga. 10 Obywatele, szlachta, chłopi i t. d. Artykuły dawniéj drukowane, wszystkie są przerobione, poprawione i pomnożone. Dodatek zawiéra historyę Seminaryum Żmudzkiego, pieśni gminne i dekrety na czarowników. W tym roku jeszcze (1841) wyjdzie także u Glücksberga moja fantazya p. t. Poeta, a w roku przyszłym ukażą się moje: pieśni ludu litewskiego, klechdy litewskie i piérwszy tom Badań starożytności litewskich obejmujący epokę przedhistoryczną; Ofiarnik religijny składający się z prac P. P. M. Jezierskiego, B. Dołęgi z Kijowa, A. Tyszyńskiego (poemat biblijny Nechemijasz) E. Chrzczonowicza, A. Pieńkiewicza; F. Jałowickiego; J. J. Kraszewskiego, Siostry Maryi, B. Dziekońskiego. X. A. Moszyńskiego; L. Trynkowskiego. X. M. Wołonczewskiego i moich własnych,—już gotowy; wyjdzie niezawodnie w ciągu 1842 r.

Niżéj podpisany mając w swém ręku zbiór manuskryptów dziejowych, między innemi oryginalną korrespondencyą królowéj Bony, Zygmunta Augusta, Królewny Katarzyny etc. z Montim, sekretarzem ich i Ajentem w Modenie, szczególowe akta legacyi i tranzakcyi dyplomatycznych za Jana Kazimierza, własnoręczne listy wielu historycznych osób w XVI i XVII wieku, ułożył się z P. Adámem Zawadzkim w Wilnie o drukowanie tych źródeł do dziejów. Dla tego uprasza wszystkich, którzyby posiadali tego rodzaju zabytki, stare dokumenta, listy, pamiętniki historycznéj lub tylko krajowéj treści, aby wsparli ich udziałem, rozpocząć się mającą publikacyą. Posiadanie pojedynczego dokumentu nie przyda się na nic i ogłoszenie go nawet w piśmie czasowém różnorodnéj treści, może nie sprawić korzyści, ale w zbiorze systematycznym znajdzie właściwe miejsce. Zresztą, nie tylko zabytek ściśle historyczny, ale każdy szczegół ściągający się do obyczajów, do przeszłości poszczególnych miejsc kraju, zapisanie wspomnienia, tradycyi, anekdoty, wiadomość wyczerpnię-

ta z akt sprawy prywatnéj ale ważnéj i t. p. przyjętemi z największą wdzięcznością zostaną. Zwrót każdego oryginalnego dokumentu, stosownie do żądania, najuroczyściéj się zaręcza. Adres nadesłania: do gubernii Kijowskiéj, powiatu czehryńskiego, w M. Alexandrówce.

Michał Grabowski.

NOWOSCI.

Dr. Hoffman, napisał rozprawę do programmu: Pöetarum Polonicorum Deliciae, w któréj Sarbiewskiego, Klonowicza, Janickiego, Kochanowskiego, Royzyusza, Dantyska, Szymonowicza i Samborczyka do najznakomitszych poetów liczy. Daléj przechodzi żywot Jana Kochanowskiego; z dzieł jego łacińskich mniéj ceni liryczne poezye, zarzucając im naśladownictwo; lecz elegie i epigrammata Koch. zdaniem jego, odznaczają się taką wytwornością, taką słodyczą, prostotą i niewyczerpaną rozmaitością obrazów, iż Tibulla lub Propercyusa czytać się zdajesz. Następuje kilka z nich wyjątków, na niemieckie przełożonych, z których piérwszy o Wandzie objaśniony kommentarzem uczonym.

Czytaliśmy załączony do wszystkich pism czasowych prospekt na *Wybór Kazań* przekładanych z dzieł najznakomitszych autorów. Wychodzić będą zeszytami czteroarkuszowemi. Na rok wyjdzie zeszytów 12.

Opuścił tłocznie drukarskie piérwszy zeszyt Historyi i odkryć dokonanych na morzu i na lądzie od początku wieku piętnastego aż do dni naszych. Dzieło to, oryginalnie napisaném jest w języku angielskim. Tłumaczył z francuskiego Wojciech Szymanowski, z wielu prac znany już w literaturze pism peryodycznych.